Nr. 196. Lwów — Piątek dnia 28 Sierpnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Augustyna B. | Nerukoł obr.
Jutro: Ścięcie św. Jana | Myrona mucz
Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 5 m. 19, Zachód „ „ 6 „ 40
Długość dnia g. 13 m. 21, Ubyło dnia 4 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu“ wynosi 1 zł. 10 ct, a dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 zlr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 zlr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 sierpnia.

Między wiadomościami z Rosyi o dżumie azyatyckiej nad Wołgą, o cholerze w Moskwie, a tyfusie głodowym w Ziemi Wojska Dońskiego, była także wiadomość o groźnych rozruchach chłopskich na Litwie, wywołanych głodem. To ostatnie doniesienie uważaliśmy za zmyślone, jak i tamte wszystkie, bo najpierw na Litwie był dobry urodzaj, a następnie chłop litewski bynajmniej nie jest skory do zaburzeń. Jednakże żydzi tamtejsi, korzystając z bliskiego sąsiedztwa z Prusami i z ogromnych cen na żyto, zaczęli nadzwyczaj energicznie wywozić to zboże ze składów miejskich, w skutek czego nagle zabrakło pieczywa. Rzeczywiście tedy powstały w kilku miasteczkach zaburzenia — nie chłopskie, ale małomieszczańskie i wcale niegroźne. Przesadziła ich rozmiary i znaczenie wypaczyła prasa niemiecka, której — jakeśmy z tem wczoraj pisali — szło o wywołanie spadku rubla. Dla tego celu zrobiła ona słonia z muchy. — Organ wileńskiego jeneralnego gubernatora *Wileński Wiestnik* tak opisuje owe „rozruchy“:

„W niektórych miastach naszego kraju, w skutek zakupienia przez spekulantów całego gotowego zapasu żyta w ziarnie i mące, z powodu zakazu wywozu żyta, chleb nagle zdrożał. To wywołało zawichrzenia w miastach Szawlach i Lidzie i w miasteczkach Kurszany i Smorgonie. W Szawlach kilku robotników i żydów, widząc, że wiozą ogromnemi partyami zboże dla wysłania go do Libawy, zaczęli protestować i w kilka minut zgromadzony tłum zaprowadził wszystkie furmanki na dziedziniec rady miejskiej, gdzie zboże złożono. O godz. 10tej rano w radzie miejskiej znajdowało się już około 400 wozów. Wówczas tłum z 50 do 60 ludzi udał się na dworzec kolejowy, aby nie dopuścić ładowania wagonów. Najzacięci pokładli się na szynach, aż przybyłemu sprawnikowi udało się tłum uspokoić obietnicą zakazu dalszego przyjmowania zboża do ekspedycyi. Cały dzień wśród ludu trwało silne wzburzenie. W poniedziałek 17 sierpnia wywieszono ogłoszenie miejscowego sprawnika, że handlujący chlebem nie mogą sprzedawać go drożej nad ustanowioną taksę, ale ogłoszenie to nie uspokoiło umysłów. Zaszły nowe nieporządki. W Lidzie tłum zajął drogi przy stacyi kolejowej i nie dopuszczał do niej transportów, zwalając na ziemię wozy ze zbożem. Żadne usiłowania policyi nie zdołały położyć końca tym nieporządkom. „Umierajmy lepiej w ciężkich robotach na Syberyi, niż w swoich rodzinnych miejscach marnie umierać z głodu! chcemy żyć! chcemy jeść!“ — rozlegały się okrzyki. Zawichrzenia trwały jeszcze na drugi dzień, przyczem tłum wstrzymywał zboże przywiezione na stacyę kolei. Winnymi okazują się żydzi przekupnie, nabywający zboże u włościan po drodze do miasta, i przytem tak skwapliwie, że do miast i miasteczek nie przychodził ani jeden pud. Nieporządki zatem nie pochodzą z braku zboża, lecz z eksploatacyi żydowskiej.“

Z telegramów wiadomo, że domowa wojna w Chilli weszła w okres stanowczy i rozstrzygający. Może jeszcze dziś nadejdzie depesza o końcu tej długiej a morderczej walki, o zwycięztwie lub przegranej krwawego despoty Balmacedy, który z prezydenta republiki stał się srogim satrapą, gdy kongres wystąpił przeciwko niemu i powołał pod broń obrońców konstytucyi. Podajemy tu, według angielskich dzienników, relacyę o ostatnich wypadkach w Chilli.

Chilijskie stronnictwo kongresowe, nie mogąc nic dla sprawy swej uzyskać drogą dyplomatyczną, a przeciąganie walki wzmacniało tylko Balmacedę, postanowiło wreszcie śmiałą akcyą przyspieszyć decyzyę. W przeszły czwartek wylądowała cała siła powstańcza, licząca 8 do 10.000 żołnierzy, najniespodziewaniej w zatoce Quintero, oddalonej tylko o 30 kilometrów od Valparaiso, a o 80 kilometrów od Santjago. Był to manewr nader zręczny. Główna bowiem armja prezydenta obozuje pod Coquimbo i Sereną, o 350 kilometrów dalej na północ. Rząd wiedział o tem, ale nie przypuszczał, by powstańcy odważyli się na wylądowanie na wymienionem miejscu. Śmiały ten manewr powstańców zagraża więc nietylko obu stolicom kraju, lecz odcina zarazem główne siły przeciwników od Valparaiso.

Armja powstańcza przybyła do zatoki Quintero na 11 okrętach transportowych i czterech okrętach wojennych, i zaraz po wylądowaniu wyruszyła na stolicę kraju. Plan był taki, że miasto to miano zaatakować równocześnie z obu stron, to jest od strony lądu i od strony morza. Ale i Balmaceda okazał w krytycznej tej chwili wielką przytomność umysłu i odwagę. Na wieść o zbliżaniu się armji powstańczej, ściągnął bezzwłocznie załogi miast Concepcion i Santjago, i wyruszył na czele kilku tysięcy wojska. Pierwsze spotkanie nastąpiło nad ujściem rzeki Aconcagua do morza, w przeszły piątek. Wojsko rządowe zostało pobite i cofnęło się w stronę Valparaiso, bezustannie walcząc, pod wały fortów stolicy. Tu już trzeci dzień toczy się walka, a mimo to trudno jeszcze rozstrzygnąć, która strona zwycięży. Przy ujściu rzeczki Aconcagua poniosły wojska rządowe zupełną klęskę. Bitwa trwała od rana do nocy. Wreszcie udało się powstańcom przejść przez rzekę, co głównie zawdzięczają pomocy swych okrętów wojennych. Wojsko rządowe cofnęło się do Vinadelmar (również nad samem wybrzeżem morskiem), gdzie zajęło silną pozycyę. Tam zaatakowali je powstańcy w sobotę rano. Walka trwała znów przez cały dzień. Armja Balmacedy rzęsistym ogniem z fortów nie zdołała powstrzymać wrogów. Powstańcy wyparli rządowych z doskonałej pozycyi i postępowali ciągle naprzód.

Około wieczora trafili na główną siłę Balmacedy, która wstrzymała zwycięzki ich pochód i zagrodziła im drogę do Valparaiso. W niedzielę rano walka zawrzała na nowo i to z większą jeszcze zaciekłością. Góry okoliczne pokryły się tłumami widzów, którzy z wielkim niepokojem oczekiwali końca tych bratobójczych zapasów. Dym zalegał całą dolinę i tylko ogień strzałów karabinowych i działowych oznaczał długie linie walczących. W bitwie tej wzięło udział 20.000 żołnierzy. Długie rzędy wozów, przepełnionych rannymi, zaległy drogę do Valparaiso. Obie strony poniosły bardzo dotkliwe straty, które obliczają na 3000 w zabitych i rannych. Ale i ta walka pozostała nierozstrzygniętą i gdy noc zapadła, stały obie strony na tem samem miejscu, na którem stały rano. O dalszym przebiegu walki w poniedziałek dotychczas nie ma wiadomości, ponieważ prezydent Balmaceda zabronił wysyłania telegramów z kraju. Zdaje się jednakże, że walka dotychczas rozstrzygniętą nie została. Wiadomo tylko, że flota powstańcza, złożona z sześciu okrętów, pod Valparaiso i że powitana gęstemi strzałami z fortów nadbrzeżnych, cofnęła się w porządku na pełne morze.

Położenie powstańców jest bądź co bądź bardzo krytyczne. Jeżeli nie powiedzie im się złamać armji Balmacedy i zdobyć miasta w ciągu dni najbliższych, natenczas łatwo dostać się mogą w dwa ognie, gdyż prezydent nie omieszka ściągnąć w marszach pospiesznych głównej swej siły, skoncentrowanej pod Coquimbo. Gdy nadejdzie ta armja, licząca kilkanaście tysięcy głów, łatwo będzie zmiażdżyć nieliczne, a walką osłabione hufce powstańców. Ci liczą podobno na to, że znaczna część wojska prezydenta przejdzie w ostatniej chwili na ich stronę i że ludność stolicy powstanie przeciwko niemu i zagrozi tyłom armji jego. Ale nadzieja ta łatwo zawieść może. Co się znów tyczy floty, to ta, w obec świetnie uzbrojonych fortów nadbrzeżnych, jest prawie bezsilna, a położenie jej pogorszy się jeszcze, gdy nadejdą dwa wykończone dopiero co we Francyi, a bardzo silne pancerniki „Pinto“ i „Errazuris“. Jedynym tedy ratunkiem dla powstańców byłby bunt armji Balmacedy, w przeciwnym razie szala zwycięztwa chylić się będzie na stronę prezydenta.

Wielkie wrażenie wywołała w całej Anglji i Europie wiadomość, podana w tych dniach przez *Times*, że Balmaceda znajdował się niedawno w wielkich kłopotach finansowych: nie miał czem zapłacić żołdu i sprowadzonej z zagranicy broni. Jego pieniędzy papierowych nikt już brać nie chce. W takiem położeniu targnął się na rezerwowe zapasy srebra w skarbie państwa, przeznaczone na upewnienie dawnej monety papierowej, i wziął z nich 35 ton srebra w wartości kilku milionów franków. Żaden zagraniczny okręt prywatny nie chciał się podjąć przewiezienia srebra tego do Montevideo, stolicy Uragwaju, gdzie miało być wysłane do Europy. Jakże wielkie tedy było zdziwienie wszystkich, gdy misyi tej podjął się **angielski** okręt „Espiegle,“ który też przywiózł owe srebro w tych dniach do Montevideo. Okręt ten stał się więc po prostu wspólnikiem nowej tej kradzieży prezydenta. Słusznie też zapytują się wszyscy, czy stało się to z polecenia rządu i czy rząd angielski przyjmuje na siebie odpowiedzialność za to bezprzykładne w dziejach świata naruszenie neutralności i praw międzynarodowych.

Jeżeli wiadomość ta zasługuje na wiarę, w takim razie wierzyć można i pogłoskom, które już od dość dawna zapewniały, że Anglja pokryjomu popiera Balmacedę.

Korespondencje.

Wiedeń 25 sierpnia.

(*f*) Od kilku dni obiega tu pogłoska, że zarząd wojskowy domagać się będzie w tym roku od delegacyj nadzwyczajnego kredytu 36 miljonów na cele marynarki. Kwota ta ma być użytą na sprawienie dla trzech pierwszorzędnych okrętów nowych maszyn, na budowę kilku nowych pancerników tego samego typu co wieżowiec „Arcyks. Rudolf“, tudzież na pomnożenie flotyli torpedowców.

Potrzebę wzmocnienia naszej marynarki podnoszono oddawna w kołach wojskowych. Wobec tego, co czynią inne państwa — jak np. Włochy, Niemcy, Francya, a nawet mała Grecya — dla swoich flot, zdaniem kół fachowych Austrya dla floty swojej bardzo mało uczyniła. Od roku 1882 do 1891 wydano na cele marynarki (oprócz zwykłego jej budżetu) 21.7 milj. zł., a więc przeciętnie tylko 2,1 milj. zł. rocznie. A trzeba wziąć na uwagę, że w razie wojny miałaby austryacka flota niezmiernie ważne zadanie, bo musiałaby bronić nietylko Adryatyku, ale nadto trzymać w szachu Czarnogórę i Grecyę, bronić ujścia Dunaju, a może nawet w Bosforze i przed Odessą operować.

Przy dzisiejszym swym stanie nie mogłaby podołać temu zadaniu, a okrętami „Lloyda“ uzupełnićby się nie mogła, gdyż „Lloyd“ ma wszystkiego dwa okręty „Imperator“ i „Imperatrix“, których do celów wojennych od biedy użyćby można. Minister finansów godzi się podobno na ten wydatek, ale pod warunkiem, aby rozłożono go na dziesięć lat. Że Austrya potrzebuje potężnej marynarki, o tem z pewnością nikt wątpić nie może: jej wielkomocarstwowe stanowisko i dobro jej obywateli wymagają tego.

Jak bardzo zdałoby się teraz na przykład kilka austryackich pancerników na wybrzeżach południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej Chili, w której bardzo wielu obywateli Austro-Węgier przebywa. Jeden z nich, niejaki Alojzy Flesch, kupiec w Valparaiso, nadesłał tu list, w którym opisuje opłakane położenie austryackich poddanych w tym kraju, w którym straszna wojna domowa wre. Dyktator Balmaceda dopuszcza się tam strasznych nadużyć, najspokojniejszych obywateli wtrącają do więzienia, stawiają przed sąd wojenny i zasądzają na śmierć. Flescha także uwięziono pod pozorem, że stoi w porozumieniu z powstańcami — znęcano się nad nim, zamknięto go w ciemnym lochu, a nie było komu ująć się za nim, gdyż konsula austryackiego Linnicha odwołano niedawno i nie zamianowano jeszcze jego następcy, a niemiecki konsul, któremu powierzono opiekę nad Austryakami, wcale się o nich nie troszczy. „Anglicy — pisze Flesch w swym liście — są tu szanowani i żadnemu włos z głowy nie spadnie, bo pięć pancerników angielskich stoi koło Valparaiso, my jednak, obywatele Austryi, wyjęci jesteśmy z pod prawa i robią tu z nami, co się Balmacedzie podoba“.

Berlin 25 sierpnia.

(:) Dla amatorów sensacyi, spór między ks. Bismarkiem a hr. Münsterem zapowiadał się bardzo ponętnie. Przewidywano, że będzie to forpocztowa utarczka przedstawiciela „dawnego kursu“ z reprezentantem kursu nowego. Mówiono, że cokolwiek opowiadał Blowitzowi hr. Münster — prawdę, czy zmyślenie, — w każdym razie, jako czynny dyplomata, opowiadał z polecenia swego szefa, więc pana Capriviego. Nie ma wątpliwości, że opowiadał prawdę, bo po oświadczeniu pewnego katolickiego posła w emskiej *Volks Zeitung* nie może być o tem dwóch zdań. Ów poseł tak rzecz przedstawia:

„Wkrótce po dymisyi ks. Bismarka rozmawiałem o tym wypadku z ś. p. Windthorstem i dostrzegłszy, że on jak gdyby ubolewał nad tą zmianą na urzędzie kanclerskim, rzekłem, że przecież jemu (Windthorstowi) przypisują obalenie Bismarka.

To nieprawda! — żywo odparł mi Windthorst. — Na kilka dni przed dymisyą rozmawiałem o niej z Bismarkiem i rzekłem mu stanowczo: „Pan nie powinieneś podawać się do dymisyi, musisz wytrwać“, — a on mi na to ze łzami w oczach: „Cóż, kiedy już mnie nie chcą! Tak, niestety, już nie chcą mnie! Muszę odejść!..“

„Ależ Ekscellencyo! — zawołałem wtedy do ś. p. Windthorsta. — Bismark stworzył ustawy majowe, na każdym kroku szkodził Kościołowi, jakże więc mogłeś życzyć sobie, żeby pozostał? Jego następca zdaje się więcej od niego posiadać uczucia sprawiedliwości i dobrych chęci.“

Na te słowa odparł mi Windthorst:

„Gdyby Bismark pozostał, upadłaby ostatnia reszta ustaw majowych. Jedynie Bismark mógłby to zrobić, takie jest moje silne przekonanie. Niech Caprivi, jak chce, będzie dla nas dobremi ożywiony chęciami, ministrowie jego, którzy się teraz poczują samodzielnymi, sprawiać mu będą największe trudności. Zwłaszcza minister Gossler poczuje się samodzielnym. Zobaczysz pan, jak nieprzyjaźnie będzie on występował przeciw katolikom. Dla tego naszem hasłem teraz powinno być: precz z Gosslerem!“

Otóż — powtarzam — po tych oświadczeniach katolickiego posła, zaprzeczonych tylko gołosłownie przez monachijską *Allg. Ztg.*, nikt już nie wątpi, że w dobie upadku pycha Bismarka była złamana i ból zranionej dumy łzy mu z oczu wyciskał, a żądza władzy kazała mu czynić wszelkie o ratunek i pomoc zabiegi, nawet u tych, których przedtem dotkliwie obrażał. Zatem opowieść Münstera, czy kogo innego powtórzona przez Blowitza w *Timesie* była prawdziwa. Pojawienie się jej tłómaczono sobie tak, że oto trzeba było ukarać Bismarka za jego publiczne gadanie o błędach niemieckiej dyplomacyi, błędach popełnionych przez samego cesarza, albowiem do nich zaliczył Bismark i podróż cesarską do Anglii, i to, że sam Wilhelm II najpierw oznajmił, iż trójprzymierze zostało odnowione. Na karę zasługuje również gadanie Bismarkowskie ze studentami o konieczności pilnej obrony konstytucyi, jak gdyby na nią czyhały jakieś wrogie potęgi. Przeciw tej karze Bismark wystąpił z właściwą sobie gwałtownością: naraz w dwóch oddanych mu dziennikach (w *Münchener Allg. Ztg.* i *Hamb. Nach.*) siarczyście zaatakował Münstera. Atak ten zrozumiano jako szukanie zaczepki i mówiono: Oto, kwestya zbożowa utrudniła pozycyę Capriviego, trzeba tylko zadać mu parę ciosów, a niezawodnie runie i Bismark znowu pojawi się na widowni, jako jedyny człowiek, który potrafi rozwikłać sytuacyą ogólno polityczną, tak dziś odmienną od tej, którą oddał Bismark swemu następcy. Tak mówiono i wyglądano rzeczy ciekawych. W tem naraz wszystko się zmieniło. Hrabia Herbert Bismark, ogłosił w *Hamb. Nachrichten*, że otrzymał list od Münstera, w którym pisze mu ambasador paryzki, iż oburzony jest plotką Blowitza i solennie zapewnia, że nigdy nie rozmawiał z tym „dostawcą sensacyjnych kłamstw“, a sam nie wie, jak ma postąpić, aby jego nazwisko było wycofane z tej brzydkiej plotki. Potem wszystko umilkło i już nie ma nadziei na ciekawą forpocztową utarczkę o kanclerski urząd. Na zmianę pojawiła się wiadomość, że Bismark znacznie upada na siłach fizycznych i umysłowych, że pamięć traci, że miewa jakieś niepokojące go przywidzenia, które mu sen odbierają. Może to i bajka, choć co prawda, niemało ma Bismark powodów do podlegania dręczącym wyrzutom.

Jakaś duszna atmosfera wisi nad Berlinem. Rosyjski zakaz wywozu żyta obudził obawy zbliżającej się wojny. Wszyscy o niej mówią jako o czemś nieuniknionem, co się cicho skrada i jest już może blisko. Oczywiście nasuwa się pytanie: jak postąpią socyaliści, którzy w narodzie są niezaprzeczenie potęgą? Na to pytanie tak odpowiada socyalistyczna *Volkstribüne*:

„Jak się ma socyalna demokracya zachować w obec najbliższej wojny? Nie łatwo na to odpowiedzieć. My naturalnie jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami wojny, gdyż upatrujemy w niej środek nietylko przeciwny kulturze i postępowi, ale środek specyalny na gnębienie proletaryatu. Jednakże co do przyszłej wojny zważać trzeba na inne jeszcze okoliczności. Nieprzyjacielem, który rozwojowi stosunków w naszym duchu najwięcej jest niebezpieczny, jest Rosya i dopóki Rosya nie będzie zgniecioną, dopóty nie można marzyć o zwycięztwie naszych idei. Dla tego teraz jeszcze uważamy za zadanie sił panujących zgnębienie Rosyi, czy to się stanie za pomocą niemoralnej (frivol) wojny zaczepnej, czy „moralnej“ wojny obronnej, to dla nas jest obojętne, jeżeli to tylko będzie wojna pomyślnym uwieńczona skutkiem“.

A zatem panowie socyaliści nietylko wojny nie potępiają, ale owszem wyraźnie chcą jej, oczywiście pod warunkiem, że będzie ona z Rosyą. Jest to bardzo ważna deklaracya. Ale oto i druga, niemniej ważna, bo pokazuje jak socyaliści po zniesieniu bismarkowskich wyjątkowych ustaw ogromnie się zmienili. Jeden z wybitnych ich szefów Vollmar pisze w swej monachijskiej *Post*:

„Teorya nagłych, gwałtownych „dramatycznych“ przewrotów okazała się we wszystkich dziedzinach niemożliwą. Dokonanie nagłego przewrotu wszelkich podwalin obecnego ustroju społecznego jest tak samo niemożliwe, jak dokonanie takiego przewrotu w naturze. Gdy kiedyś socyalizm uzyska przewagę, będzie się tak samo musiał liczyć z istniejącemi danemi ekonomicznemi i politycznemi, jak poprzednik jego, kapitalizm, spadkobierca

---

24)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ“.

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

VI.

W swej książce „Z doświadczeń i rozmyślań“ napisał St. Tarnowski, że „demokracya może być w Polsce, jak wszędzie, nieprzebraną kopalnią dobrego, ale trzeba umieć ten kruszec kopać, bo inaczej szyb się zawali i runie w przepaść“ (str. 131). Jakoż między objawy pocieszające, między postępy prawdziwe, jakie się w naszem społeczeństwie poczynają, policzyć to trzeba, że po miastach zwłaszcza „stają w zastępie coraz liczniejszym, a wyborowym pod względem rozumu, charakteru i publicznego ducha ludzie, którzy we wszystkich kierunkach naszego życia znaczą, ważą, oświecają, kształcą, a w sprawach publicznych nieraz zdaniem i wpływem swoim nadają kierunek, prowadzą i, da Bóg, prowadzić potrafią i będą. W takich jest zaród i nadzieja demokratycznego stronnictwa prawdziwego, mądrego, uprawnionego do rządzenia, bo zdolnego rządzić rozumnie i z pożytkiem dla ojczyzny. Taka demokracya niech się troszczy, niech się święci i niech panuje. Taka — ale tylko taka — może doprowadzić do „Polski demokratycznej“, prawdziwie demokratycznej, i Polski prawdziwej, bo trwałej, zdolnej żyć, zdrowej i rozumnej“ (str. 131-132). „Z tego gruntu wyrośli: Helcel, Szajnocha, Kalinka, Zyblikiewicz, Dietl, Aleksander Kurtz, Kantak, Mann, Pol i wielu innych (żeby tylko zmarłych wymienić), ludzie znakomici w naukach i życiu publicznem“ (str. 117). „Jak szlachta rozumna, tak i ta demokracya wzięła do serca nieszczęścia Ojczyzny i jej straszliwe niebezpieczeństwa i widząc, że dotąd, chcąc jej służyć, szkodziła jej tylko, przyszła do przekonania, że powinna służyć inaczej i lepiej, nie krwią i zapałem tylko, ale rozumem, wytrwaniem, mozołem, mocą nad sobą, rzetelnością, prawdą, czystością zamiaru, wszystkiem; że nie dość dobrze czuć dla Ojczyzny, ale trzeba i mądrze o Ojczyźnie myśleć. Ale jak tam, tak i tu są drudzy, którym zabrakło, czy głowy czy sumienia, czy odwagi, by przyznać sobie samym i drugim, że chcieli dobrze, ale działali źle, i że to, co zrobili, było nieszczęściem. Pomiędzy jednymi a drugimi zaś, jak zawsze wśród ludzi, liczba niemała takich, którzy własnych przekonań sobie nie wyrobili, a wrażenia i uczucia mają silne, którzy składają sobie jakiś sposób myślenia niepewny i wiotki, z różnych pierwiastków eklektycznie zebrany, a zależny zawsze od tego, co w nich najlepsze, od wrażeń. Stąd łatwowierność względem haseł i przywiązanie do haseł. Człowiek świadomy swoich przekonań i przywykły opierać je na rozumowaniu, bierze pod rozwagę myśl, jaką mu drugi poddaje, zastanawia się, czy jest w niej treść, a jeżeli jest, to jaka, dobra czy zła? ważna czy błaha? Człowiek wrażeń i popędów nie podejmuje tej pracy w umyśle i sumieniu, nie domyśla się nawet, że ona potrzebna, a on do niej obowiązany; chwyta słowo, które na pierwszy rzut oka wydaje mu się prawdą, chowa je w pamięci i jego się trzyma, myśląc (w dobrej wierze), że ono jest jego przekonaniem“ (str. 120—121).

Otóż ci ludzie, którym zabrakło, czy głowy, czy sumienia, czy odwagi, by przyznać sobie samym i drugim, że chcieli dobrze, ale działali źle, i że to, co zrobili, było nieszczęściem, widząc, że nastała pora czynu nie frazesu, że tracą grunt pod nogami czy to z braku zdolności do roboty prawdziwej, czy z nawyknienia do złego, chwytają się popularnych haseł demokracyi, postępu, liberalizmu, starają się zawładnąć temi masami wrażliwemi i w gruncie rzeczy szlachetnie czującemi, ale nie mającemi ustalonych zasad i przekonań, i wszczynają walkę tak z ową rozumną szlachtą, jak i z ową rozumną demokracyą. Nuże tedy obrzucać tamtych błotem, obdzierać ich z patryotycznych uczuć, rozumu, a nawet uczciwości; nuże uważać się za przyszłość narodu, za jedyny patryotyzm i rozum, choć w gruncie rzeczy stanęli oni na tym samym szczeblu uczuć patryotycznych, politycznego rozumu i wykształcenia, co szlachta w wieku XVII i XVIII.“

„Jak tamta wierzyła w swoje puste i fałszywe hasła „**Polska nierządem stoi**“, tak przez tę tromtradracyą obałamuceni ludzie wierzą w swoje na frazesie oparte postępy i liberalizmy; „jak tamta swoim arystokratycznym, tak ci dają się wodzić swoim demokratycznym demagogom, jak tamta swoich, tak ci swoich nie umieją sądzić, ani pytać, co robią i czy działanie ich jest z dobrem ojczyzny zgodne; jak tamta Zborowskich przeciw Batoremu i Zamoyskiemu, tak ci swoich faworytów popierają i wynoszą przeciw każdemu, kto śmie w kraju postawić myśl zbawczą ładu i statku; jak tamta dała się pociągnąć Lubomirskiemu do wojny domowej w chwili, kiedy Rzeczpospolita ledwo żywo wyszła z postronnych, tak ci na wiarę swoich dowódców sprowadzili porozbiorowe klęski“ (str. 130), a sprowadziwszy je, upamiętać się nie chcą i dalej w złem brną. Widzimy tedy, że Tarnowski demokracyi rozumnej, wykazującej się rzetelną i rzeczywistą pracą dla Ojczyzny zgoła nie potępia, ale owszem wszystkiego dobrego jej życzy i z nią nietylko pracować pragnie, ale od dawna pracuje; smaga tylko bez litości tę demokracyę, która niesłusznie imię demokracyi sobie uzurpuje i sądząc się nową, jest dalszym ciągiem owej dawnej szlacheckiej, która dla swych pustych haseł ani Modrzewskiego, ani Skargi, ani Górnickiego, ani Leszczyńskiego, ani nikogo prócz swoich wodzów nie słuchała i upadek kraju sprowadziła. Po upadku kraju także się nie poprawiła; została anarchią i rozstrojem, polityką czczych haseł i demonstracyj, polityką powstań i klęsk, które z nich wynikały. A kiedy powstania stały się niemożliwemi, chwyciła się doktryn kosmopolitycznych: żydowskiego liberalizmu i wykluczającego wszelką narodowość socyalizmu — i doktryny te, tak dla nas zgubne, szerzy dawnym sposobem: pod maską patryotyzmu i za pomocą tajnych towarzystw. Przeciwko tym zarzutom wystąpiła niedawno temu *N. Reforma* z szeregiem artykułów i stara się w swych czytelników wmówić, że to wszystko nieprawda, że ta demokracya nie była i nie jest anarchią, że zawsze dobrze robiła i robi.

O przeszłości nie chcemy mówić, boć kto historyę zna, ten wie, jak było.

Niechaj zresztą przeczyta sobie książkę Tarnowskiego i osądzi, po której stronie słuszność: po stronie Tarnowskiego, czy po stronie *N. Reformy*. Nas interesuje przedewszystkiem teraźniejszość, więc nad nią zastanowić się chcemy.

Powiada *N. Reforma*, że nieprawdą jest, jakoby była jakaś dobra i zła demokracya. Ci, których Tarnowski nazywa dobrą, to służalcy konserwatystów; oni za nimi idą i głosują. Przez dobrą demokracyę rozumie Tarnowski rzeczywiście i tych ludzi dobrych i zasłużonych z mieszczaństwa i chłopstwa, którzy do obozu konserwatywnego należą, ale czy oni tam należą dla braku przekonań, dla służalstwa, dla karyery? Czyż Helcla, Szajnochy, Kalinki, Zyblikiewicza, Dietla i tylu innych na własne zdanie i przekonanie stać nie było? Czyż oni także z braku przekonań czy dla karyery za konserwatystami szli i głosowali? Czy przypadkiem nie jest to winą samej demokracyi, że ludzie rozumni do niej należeć nie mogą? Nad tem warto się zastanowić. Ale żeby ktoś nie myślał, że sami będąc z chłopstwa i do obozu konserwatywnego należąc, o wrzekomej demokracyi bezstronnie sądzić nie potrafimy, przeto pozwolimy sobie przypomnieć **List otwarty do wyborców miasta Lwowa**[1]) p. Stanisława Szczepanowskiego, klasycznego chyba świadka już z tego powodu, że należy on, jak wiadomo, do tak zwanej lewicy sejmowej, a jest autorem znanego dzieła: **Nędza Galicyi**. Otóż z **Listu** tego dowiadujemy się, jakoby „w ostatnich latach dokonało się **zasadnicze przeobrażenie** stronnictwa demokratycznego“. Skoro nastąpiło jakieś przeobrażenie i to zasadnicze (p. Szczepanowski się łudzi, jak zobaczymy, ale za nim mówimy), to widocznie to stronnictwo coś w zasadach swoich miało zgubnego (zobaczymy, że ma i dzisiaj), coś takiego, co jego egzystencyi zagraża, bo to wrzekome przeobrażenie aż do **zasad** sięga. Cóż to takiego?

[1]) Wydany we Lwowie w marcu 1891.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

feudalizmu, i dopiero zwolna będzie go mógł zupełnie usunąć".

Jakże to niepodobne do dawnych przechwałek, co to zrobią panowie socyaliści, gdy się dorwą władzy! Jakże to odmienny pogląd na wartość nagłych, gwałtownych, dramatycznych przewrotów!

LIST PASTERSKI

J. E. Xiędza Metropolity Sylwestra Sembratowicza w sprawie Synodu ruskiego.

(Podług *Diła*).

„Papieże rzymscy, jako naczelni pasterze całego Chrystusowego Kościoła, zwołali w ciągu dziewiętnastu stuleci mniej więcej 19 soborów, zwanych powszechnemi. Było także dużo zgromadzeń, zwoływanych przez naczelnych pasterzy prowincyonalnych, a te zgromadzenia nazywają się soborami albo synodami prowincyonalnemi; było wreszcie wiele zgromadzeń zwoływanych przez biskupów dyecezyalnych i te znowu zowią się soborami albo synodami dyecezyalnemi lub eparchialnemi. I nasza też Cerkiew ruska, za przykładem katolickiej, ożywiona tym samym duchem gorliwości o zbawienie dusz, a dla okazania swej żywotności, odbywała liczne sobory prowincyonalne, między któremi najznakomitsze są: Włodzimierski, zwany także Kijowskim, zwołany przez Metropolitę Cyryla w r. 1274 (vide dr. Pelesza „Historya Unji" wydanie niemieckie); Kobryński, który się odbył po zjednoczeniu biskupów ruskich ze Św. Apostolską Stolicą rzymską pod przewodnictwem ś. p. Metropolity Weljamina Rutskiego w r. 1626, a był zatwierdzony przez ś. p. papieża Urbana VIII; następny synod, zwołany do Lwowa, ale z powodu dżumy przeniesiony do Zamościa za czasów Metropolity Lwa Kiszki, odbył się pod przewodnictwem nuncyusza apostolskiego, arcybiskupa Eponima Grimaldi'ego w roku 1720 i był potwierdzony przez papieża Benedykta XIII w r. 1724.

„Chociaż Św. Kościół katolicki, widząc i uznając wielką korzyść, jaką przynoszą zwyczajne sobory, zaleca postanowieniem soboru Trydenckiego odbywać takie zgromadzenia w każdej kościelnej prowincyi najmniej co trzy lata (Posiedzenie 24 rozdział 2 o „Poprawie") a według polecenia naszego Kobryńskiego soboru takie zgromadzenia powinny się odbywać najmniej co lat cztery (Kulczyńskiego Specim. Eccl. Ruth.) to jednak w naszej ruskiej Cerkwi minęło już od ostatniego soboru zamoyskiego lat 174 i przez ten czas nie odbyto ani jednego zgromadzenia prowincyonalnego, a to z powodów po części politycznych, po części zaś religijnych, nieprzyjaznych rozwojowi Cerkwi i naszego ruskiego narodu. A mianowicie: z powodu wrogiego prześladowania świętego zjednoczenia z Kościołem katolickim nie było prowincyonalnego soboru w prowincyi kijowskiej, a to prześladowanie, niestety, miało w swych skutkach zniszczenie, przynajmniej zewnętrzne, Św. Unii w państwie rosyjskiem. Co zaś do naszej prowincyi galicyjskiej, to główną przyczyną tego, że się nie odbywały sobory, był brak potrzebnej liczby eparchialnych stolic.

„Lecz gdy teraz z jednej strony nasza ruska Cerkiew w prow. galicyjskiej, zostająca pod ojcowskiem berłem J. C. M. Cesarza naszego Franciszka Józefa, najlepszego opiekuna św. katolickiej wiary, odzyskała swobodę wyznawania swej świętej religji i pielęgnowania swego rodzimego obrządku ruskiego, a także samorząd wewnętrzny — i gdy z drugiej strony wielki Papież Leon XIII, miłujący nasz naród ruski i wielce dbały o dobro naszej Cerkwi i naszego obrządku pasterz powszechnego Kościoła — po porozumieniu się i po wielkodusznem i szczodrem wyposażeniu przez Cesarza, zarządziwszy utworzenie stanisławowskiej decyzyi — trzeciego biskupa w naszej prowincyi raczył ustanowić, przez co uchylił wszelką przeszkodę do odbycia synodu: — My, świadomi w całej pełni naszego wielkiego powołania i głęboko przeświadczeni o doniosłości tego zadania jakie Pan Bóg na nas, choć ostatniego ze sług swoich, nałożyć raczył, a także przekonani o tem, że z należytego spełnienia tego zadania kiedyś szczegółowego od Nas zażąda rachunku, wszystko, o czem powiedziano wyżej, rozważaliśmy często i pilnie i postanowiliśmy powzięty przez Nas zamiar odbycia synodu prowincyonalnego we Lwowie, w Naszej arcykatedralnej cerkwi, podać do wiadomości św. Apostolskiej Stolicy i w pokorze prosić o aprobatę. A otrzymawszy życzliwe uznanie tego Naszego zamiaru, jak również zatwierdzenie programu obrad soboru, o czem Nas zawiadamia pismo Jego Eminencyi kardynała-prefekta św. kongregacyi dla rozszerzania św. wiary i obrzędów wschodnich Jana Simeoni'ego z dnia 4 lipca b. r. L. 337/14 — pospieszamy z tą radośną wieścią i zapowiadamy niniejszym Naszym Listem Pasterskim, że się odbędzie prowincyonalny sobór we Lwowie, a wyznaczając na to pierwsze uroczyste i jawne posiedzenie dzień 15 (27) września, przed którym to dniem odbędzie się jeszcze posiedzenie wstępne ogólne dnia 12 (24) września rano, zapraszamy w imieniu władzy Naszej metropolitalnej na ten sobór przedewszystkiem Was, Najprzewielebniejszych Biskupów i duchownych kierowników dyecezyj ruskich przemyskiej i stanisławowskiej, jako Naszych w pasterstwie owczarnią Chrystusową tej prowincyi współpracowników — z głosem decydującym; Przewielebne i Przezacne kapituły: Naszę metropolitalną lwowską, biskupie w Przemyślu i Stanisławowie, przewielebnych kanoników metropolitalnego konsystorza, przewielebnego protoihumena i wielebnych ihumenów klasztorów zakonu św. Bazylego wielkiego, leżących w okręgu naszej archidyecezyi lwowskiej, światłych księży profesorów wszechnicy lwowskiej naszego ruskiego obrzędu, doktorów św. teologji należących do kleru archidyecezyi lwowskiej, przewielebnych księży dziekanów i zarządców dekanatów naszej lwowskiej archidyecezyi, rektorów seminaryów duchownych we Lwowie i w Wiedniu i tych kapłanów naszej archidyecezyi, którzy osobne od nas otrzymają zaproszenie — z głosem doradczym. Następnie, idąc w ślad naszych poprzednich synodów, zapraszamy także czcigodnego seniora naszego ruskiego instytutu stauropigiańskiego, prof. uniwersytetu lwowskiego Izydora Szaraniewicza, jako świadka i słuchacza tego naszego prowincyonalnego soboru.

„Prosimy Was, Najprzewielebniejsi bracia w Chrystusie, Biskupi i zarządcy duchowni dyecezyj przemyskiej i stanisławowskiej, abyście ze swej strony zechcieli wezwać na ten synod, oprócz Waszych kapituł biskupich zaproszonych już przez nas tem metropolitalnem orędziem, także wszystkich ihumenów klasztorów bazyliańskich w okręgu Waszych dyecezyj położonych, i innych — według Waszego uznania — światłych i doświadczonych kapłanów, abyśmy zebrani wśród Was w Chrystusie i z Chrystusem, przy światłej i sumiennej tych naszych współpracowników poradzie, jako zarządcy duchowni tej prowincyi, mogli rozstrzygnąć i uchwalić na tym naszym soborze to, co przyczynić się może do czci i większej chwały w Trójcy jedynego Boga, ku sławie naszej św. katolickiej Cerkwi, ku podniesieniu i rozwojowi naszego ruskiego obrządku i pożytkowi i zbawieniu powierzonego Nam przez Stwórcę naszego narodu ruskiego."

Dalej poleca ks. Metropolita biskupom, aby i oni modlili się na intencyę soboru i wezwali do tego podwładne im duchowieństwo. W pierwszą niedzielę lub w pierwsze święto po otrzymaniu tej kurendy, mają kapłani na kazaniu pouczyć lud o ważności tego soboru a następnie aż do ukończenia obrad synodu mają z parafianami odmawiać modlitwy na jego intencyę. W niedzielę podczas trwania obrad soboru i w święto Pokrowy d. 13 października, w dzień zamknięcia obrad soboru, ma się w każdej cerkwi dzwonić we dzwony przez kwadraus, a w cerkwiach lwowskich przez pół godziny.

„W ostatniej chwili — pisze przy końcu kurenda — kiedyśmy już kończyli druk tego orędzia, otrzymaliśmy radośną wiadomość, którą przesłano Nam za pośrednictwem J. Eminencyi kardynała Jana Simeoni'ego z dnia 10 sierpnia br. l. 368, iż Ojciec św. Leon XIII raczył najłaskawiej udzielić swe apostolskie błogosławieństwo pracom synodu, a nadto, żeby nadać temu naszemu synodowi większej czci i ważności, przeznaczył na swego delegata i przewodnika obrad Najprzewielebniejszego ks. Augustyna Ciasca, tyt. arcybiskupa Laryssy, prefekta archiwów watykańskich, członka i doradzcy św. kongregacyi do rozszerzania wiary (*de propaganda fide*).

Oprócz tego Listu pasterskiego rozesłano także program obrad synodu (na trzech arkuszach druku). Z programu tego podaje *Dilo* tylko — jak powiada — essencyonalną treść, a mianowicie:

„Przed otwarciem synodu odbędzie się (24 września) pod przewodnictwem X. Metropolity w sali jego pałacu walne zebranie celem przygotowania wszystkiego, czego potrzeba do otwarcia synodu i odbycia 1go jawnego posiedzenia. Zbiorą się tam Metropolita i Biskupi, kanonicy, kapłani i senior Stauropigji — wszyscy w świątecznych strojach. Po stosownej modlitwie powita Metropolita wszystkich zebranych krótką przemową, w której wyłuszczy cel i potrzebę synodu, a potem wezwie wszystkich do złożenia przyrzeczenia, iż narady zachowają w tajemnicy, dopóki uchwały synodu nie uzyskają zatwierdzenia papieskiego. Kapłani złożą to przyrzeczenie na sumienie kapłańskie, a senior Staurpigji zobowiąże się do tajemnicy słowem honoru. Następnie kanclerz ogłosi dokonany przez biskupów wybór: a) jednego biskupa jako przewodniczącego i czterech członków sądu dla petycyj i zażaleń; b) 3 promotorów (po jednym z każdej dyecezyi); c) 4 sekretarzy; d) 4 notaryuszy; e) mistrza ceremonji i 3 pomocników; f) 10 teologów i kanoników (6 z archidyecezyi lwowskiej, a po dwóch z innych dyecezyj). Oprócz tego będą odczytane dekrety: 1) o otwarciu synodu, 2) o złożeniu wyznania wiary, 3) o sposobie, w jaki synod odbywać się ma, 4) o nienaruszeniu praw drugich, (mowców?) 5) że nie wolno nikomu wystąpić z synodu.

Wieczorem w dzień posiedzenia dzwonić będą w cerkwiach lwowskich od godziny 7ej do 8ej.

Posiedzenia jawne odbywać się będą uroczyście z przepisanemi wielkiemi ceremoniami. W dniu pierwszego posiedzenia przy odgłosie dzwonów wszystkich cerkwi lwowskich odbędzie się pochód z pałacu Metropolity do cerkwi. Podczas nabożeństwa przemówi Metropolita do ludu, a uczestnicy synodu odbiorą błogosławieństwo z jego rąk. Po nabożeństwie wyjdą z cerkwi wszyscy, nie należący do synodu, drzwi cerkwi zostaną zamknięte i po przemowie Metropolity tudzież delegata papieskiego otwartem zostanie posiedzenie. Metropolita położy rękę na ewanielji i złoży wyznanie wiary, poczem biskupi i członkowie synodu powtórzą je krótką formułką.

Następne posiedzenia odbywać się będą w cerkwi duchownego seminaryum, a ostatnie jawne w cerkwi św. Jura. Po nabożeństwie i kazaniu Metropolita każe ogłosić nazwiska po dwóch księży z każdej dyecezyi, którzy mają doglądać, aby wykonywano uchwały synodu. Wreszcie wszyscy uczestnicy synodu podpiszą jego uchwały, a Metropolita wyznaczy termin następnego synodu na rok 1896, zamknie posiedzenie i udzieli ludowi papiezkiego błogosławieństwa i odpustów.

Akta synodu w oryginale ruskim i w tłumaczeniu łacińskiem odesłane zostaną do Rzymu."

Kronika.

Lwów 27 sierpnia.

Dar. Gminie Porohy, w powiecie bohorodczańskim, darował Cesarz 100 złr. na dokończenie budowy szkoły.

Ks. metropolita Sembratowicz wyjechał do Uniowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Tomasza Sałabaja, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Wistowej.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła asystenta pocztowego, Józefa Naimanna, z Rzeszowa do Tarnopola.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów poszukuje na pomieszczenie urzędu pocztowego i telegraficznego w Czortkowie realności, składającej się z 10 do dwanastu obszernych pokoi, jednej kuchni, dwóch składów na drzewo, dwóch piwnic i szopy na ośm do dziewięciu wozów pocztowych i podwórza ze studnią, począwszy od 1 stycznia 1893 roku. Pożądanem jest, by realność, wynająć się mająca, była murowaną, blachą lub dachówką kryta i położona ile możności jeżeli nie w śródmieściu, to przynajmniej w miejscu nie bardzo odległem od niego.

Mający chęć wynajęcia, zechcą swoje oferty najdalej do końca października rb. wnieść do Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Z fundacyi Karola Kiselki opróżnione są dwa stypendya po 60 złr. dla chrześcijańskich uczniów szkoły ludowej św. Marcina.

Podania przyjmuje magistrat do dnia 30 sierpnia b. r.

Jenerał broni bar. König, jeneralny inspektor piechoty, przybył na wizytacyę wojsk do Przemyśla.

P. Łoziński, radzca Namiestnictwa, z powodu nadwątlonego zdrowia, podał się na emeryturę.

Marszałkiem Rady powiatowej w Stanisławowie został wybrany jednogłośnie p. Stanisław Brykczyński, dotychczasowy marszałek pow. stanisławowskiego. — Wybór ten został przyjęty z zadowoleniem przez wyborców i mieszkańców powiatu stanisławowskiego, gdyż p. Brykczyński swem pełnem taktu, prawem i bezstronnem postępowaniem zjednał sobie ogólny szacunek i poważanie w powiecie.

Zmiana własności. Dobra Łopuszna, położone w uroczej dolinie nowotarskiej, kupił w tych dniach p. Stanisław Łgocki od sukcesorów ś. p. Ludwiki z Lisickich Tetmajerowej, dla p. Kamilli Łgockiej. Przez kupno to, znaczny obszar ziemi, bo przeszło 1.500 morgów, pozostaje w rękach polskich, a przez dwieście lat z górą, utrzymuje się w tej samej rodzinie.

Wieczorek muzykalno-wokalny odbędzie się w sobotę dnia 29 bm. w Czytelni Towarzystwa przyjaciół oświaty (Rynek liczba 43) dla członków Czytelni.

Ślub. W kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu pod Krakowem, odbył się onegdaj ślub p. Antoniego Grossa, b. podoficera ułanów, ofiary gwałtu żydowskiego, który opisaliśmy w kronice wczorajszego numeru *Przeglądu*, z panną Antoniną Sasówną, córką gospodarza z Przegorzał.

W Tenczynku pod Krakowem, pobłogosławił onegdaj proboszcz tameczny ks. dr. W. Smoczyński, związek małżeński panny Elżbiety Parysówney z Warszawy, z p. Adamem Nowickim, współpracownikiem pism warszawskich.

Czytelnia akademicka we Lwowie przenosi się z dotychczasowego lokalu Rynek l. 24, do nowego w Rynku pod l. 36 na II piętrze.

Muzyka wojskowa, w razie pogody, grać będzie dziś we czwartek wieczorem przed gmachem komendy wojskowej, jutro zaś (w piątek) w parku Kilińskiego.

Wpisy uczniów i uczenic na naukę codzienną w szkole 4-klasowej miejskiej imienia: Św. Zofji, odbywać się będą w dniach 28, 29 i 31 sierpnia r. b. od 9 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu.

Wpisy uczennic na kursa dopełniające odbędą się dnia 30 b. m. od godz. 9 do 12tej przed południem.

Powrót kolonji wakacyjnej dziewcząt z Morszyna do Lwowa nastąpił dziś we czwartek dnia 27 b. m. o godz. wpół do 4 po południu.

Proces Stanczewa i Karawełowa, oskarżonych o udział w zamordowaniu ministra Belczowa, rozpocznie się w połowie września.

Grad i wielka nawałnica połączona z oberwaniem się chmury, nawiedziły w tych dniach gminy: Babin, Rożen wielki i Tiudiów w pow. kossowskim. Szkody olbrzymie.

Wychodźtwo We wtorek przybyło do Krakowa 30 wychodźców żydowskich z Rosyi, wysłanych przez komitet lwowski do Ameryki.

Pierwsza nagroda. Rodak nasz, p. Tadeusz Skrzynecki, wychowaniec paryzkiej szkoły budowniczej, otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie za plan kościoła na cmentarzu w Padwie.

Z Jaworowa donoszą: Jednorazowe stypendyum z fundacyi im. śp. Ludwika Gajewskiego, przyznała komisya Michałowi Jaceniowi, ukończonemu prawnikowi, synowi jaworowskiego mieszczanina. Stypendya posagowe po 163 złr. przeznaczone dla dziewcząt sierót, wylosowały 12-letnie dziewczęta Katarzyna Nahajczukówka i Katarzyna Iwanicka.

Do biura budowniczego p. J. Lewińskiego włamał się ubiegłej nocy niewyśledzony dotąd złodziej i rozbiwszy kasę podręczną, zabrał z niej 50 złr., a nadto skradł także suknie znajdujące się w tym pokoju.

Straszny wypadek. Onegdaj w nocy czyścili robotnicy kanał w realności pod l. 3 przy ul. Schodowej. Jeden z nich 28-letni Jan Butkowski, spuściwszy się do dołu kloacznego, odurzony prawdopodobnie wyziewami, stracił przytomność, upadł i utonął w nagromadzonych tam nieczystościach, nim go towarzysze jego wydobyć zdołali. — Zwłoki nieszczęśliwego odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Na częściową regulacyę rzek przyzwoliło ministerstwo między innemi: na uregulowanie Dniestru pod Haliczem 13.000 złr., pod Jezupolem i Maryampolem 22.500 złr., pod Subotowem, Ruzdwianami i Perłowcami 58.819 złr.

Otrucie podczas Mszy św. W Palermo odprawiał w tych dniach ks. La Roca w prywatnej kaplicy hrabiny di Mazzarino mszę św., podczas której, po wypiciu z kielicha wina, nagle zachorował. Po zbadaniu resztek wina w ampułce, przekonano się, że sługa kościelny domięszał do wina trucizny, gdyż chciał zemścić się na księdzu i struć go. Ksiądz La Roca jest niebezpiecznie chory. Zbrodniarza natychmiast aresztowano.

W Bochni zamianowała tameczna rada miejska prymaryuszem bocheńskiego szpitala dra Oświęcimskiego, dotychczasowego sekundaryusza tegoż szpitala, — sekundaryuszem zaś dra Bolesława Nodzyńskiego.

Bohaterski czyn. *Gazeta Kołomyjska* donosi: Dnia 19 b. m. o godzinie 9 wieczorem sygnalizowano z wieży ratuszowej pożar. Paliła się karczma w Oskrzesińcach, należąca do tutejszego probostwa łacińskiego. Pożar zniszczył cały budynek, zanim zdołała przybyć na miejsce katastrofy straż ogniowa. Podczas pożaru zaszedł wypadek, na który patrzyliśmy sami, a który świadczy o bohaterskiej odwadze i prawdziwem poświęceniu żandarma. Żandarm ten znajdował się w chwili pożaru wraz z dwoma innymi kolegami na t. zw. patroli w Oskrzesińcach. Na alarm pożarny nadbiegli wszyscy trzej do płonącego budynku i oczom ich przedstawił się widok, od którego najodważniejszemu krew w żyłach stygnie. Karczmarka (męża jej Judy Schneeberga nie było w domu,) łamała ręce z rozpaczy i głośnem zawodzeniem wzywała ratunku dla brata Eisnera, który wpadł do palącego się domu, w celu ratowania jej ruchomości i gdy szerzący się gwałtownie ogień odciął mu drogę do odwrotu, znalazł się sam w wielkiem niebezpieczeństwie. Położenie było krytyczne. Lada chwila mogła runąć powała i pogrześć śmiałka, któryby się poważył pospieszyć z pomocą zagrożonemu. Tak miały się rzeczy, gdy nadbiegł nasz żandarm z towarzyszami na miejsce katastrofy. Dowiedziawszy się, że człowiek znajduje się w ogniu, skoczył bez namysłu w płomienie. Krzyk przerażenia, chwila straszna oczekiwania i wkrótce powrócił dzielny żandarm z uratowanym Eisnerem, któremu dym i gorąco odjęły już były przytomność. Czyn ten szlachetny podajemy do publicznej wiadomości razem z nazwiskiem dzielnego wybawcy. Nazywa się on Jan Zołubak i jest komendantem tutejszego posterunku żandarmeryi.

Ofiary. Na kościół M. B. w Kochawinie otrzymaliśmy od p. N. N. ze Lwowa 2 złr. „na uproszenie u Królowej Niebieskiej dla siebie i swoich najbliższych ukochanych łaski potrzebnej, osobliwie zdrowia". Od p. M. B. z Białej poczta Czortków 1 złr. i od pana Wiktora B. w Złoczowie 50 centów, z prośbą o zdrowie. — Razem na kościół w Kochawinie 3 złr. 50 ct.

Dla chorej żony szewca Ziółkowskiego przy ulicy Gródeckiej liczba 14 A. otrzymaliśmy od pana N. N. ze Lwowa 1 złr., od p. J. W. z Tyczyna 5 złr., od p. D. Kośnierskiego ze Lwowa 1 złr. — Razem 7 złr., — a z wykazanemi wczoraj razem 9 złr.

Dla chorej Agaty Jurkowskiej, mieszkającej przy ulicy Łyczakowskiej liczba 13 w suterenach, otrzymaliśmy od p. N. N. ze Lwowa 1 złr., od p. J. W. z Tyczyna 5 złr., od p. D. Kośnierskiego ze Lwowa 1 złr. — Razem 7 złr., — a z wykazanemi wczoraj razem 9 złr.

Restauracya kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Zewnątrz dokonano już w zupełności opasania kaplicy rusztowaniem, bardzo praktycznie urządzonem tak, aby dostęp do murów był ułatwionym i pełne światło miało przypływ, oraz, aby pracujący przy odnowie mogli swobodnie się poruszać bez przeszkody ze strony donoszącego materyał personalu pomocniczego. Sieć rusztowania opasuje nawet krzyż na szczycie latarni. Obecnie dokonywane jest szczegółowe zdejmowanie rysunków z kaplicy.

Z Tarnopola piszą nam: Jak rzetelnie żydzi postępują przy sprzedawaniu wódki i jakich środków używają, aby z sprzedaży tej jak największe, choć nieprawne wyciągnąć zyski, maluje dosadnie oferta p. R. Loewyego, fabrykanta likierów i różnych chemicznych destylatów w jednem z miast węgierskich. W ofercie tej, drukowanej wprawdzie w języku niemieckim ale hebrajskiemi czcionkami, a więc przeważnie tylko dla żydów zrozumiałej i dostępnej, poleca p. Loevy nowy destylat swego wynalazku, który nadaje wódce bardzo przyjemny i ostry smak. „Kto mego destylatu użyje, pisze p. Loevy, ten chcąc zrobić z okowity 800 litrów wódki, może dodać do niej 100 litrów wody więcej niż zwykle, i jeśli do tego doleje 1 klg. mego destylatu, to otrzyma wódkę w smaku daleko silniejszą i ostrzejszą niż miał pierwej, gdy mniej wody do okowity dodawał, a mego destylatu nie używał". Oferta p. Loevy'ego jest przeto niczem innem, jak tylko namawianiem szynkarzy do fałszowania wódki. Sądzę jednak, że p. Loevy między naszymi żydami żadnego *geschäftu* nie zrobi, gdyż oni i bez jego destylatów umieją słabą wódkę tak zaprawiać wapnem, tytoniem lub tabaką, że destylatów żadnych nie potrzebują, a wieśniak nasz pijąc ten piekący silnie ekstrakt tytoniowy lub wapienny myśli, że szynkarz dał mu prawdziwej okowity. W każdym jednak razie władze powinny nad szynkarzami rozciągnąć ostrą kontrolę i nie powinny im pozwolić na sprowadzanie destylatów p. Loevy'ego, służących do fałszowania wódki.

Przeciw żydom, przebywającym w gubernji moskiewskiej, wydane zostały następujące trzy rozporządzenia:

„Żydzi rzemieślnicy, którzy w Moskwie i w gubernji moskiewskiej mieszkają nie dłużej jak trzy lata, a są bezdzietnymi, muszą emigrować w przeciągu sześciu miesięcy."

„Żydzi rzemieślnicy, których rodziny składają się z 4 członków, którzy utrzymują 4 czeladników, a mieszkają w Moskwie i w gubernji moskiewskiej od lat sześciu, mają wyprowadzić się w przeciągu 6—9 miesięcy."

„Żydzi, którzy osiedli w Moskwie od dawnego czasu, a utrzymują więcej niż 4 czeladników, muszą się wynieść w ciągu 9—12 miesięcy."

Wszyscy, których rozporządzenia te dotyczą, mają conajmniej trzy miesiące przed swym wyjazdem zawiadomić pisemnie władzę, w którym czasie zamierzają emigrować.

Każdy żyd, który chce w Moskwie lub w moskiewskiej gubernji mieszkać przez czas dłuższy, powinien na to otrzymać upoważnienie od władzy.

Ustawa powyższa poczęła obowiązywać od dnia 26 sierpnia rb.

Kolonia chłopców w Hrebenowie. Kto nie pomni tych chwil uroczych, gdy w towarzystwie rodziców lub nauczyciela wybierał się w wolnym czasie od nauki na wycieczkę koleją lub wózkiem. Ile przygotowań, ile radosnych wykrzykników i oczekiwania na nadejście tej upragnionej pory. Prawie z roztargnieniem żegna się taki młody turysta z rodziną, patrzy nic nie widząc, dopiero, gdy się usadowi w wagonie, lub zajmie ponętne miejsce obok woźnicy, przygląda się z zachwytem i oznakami zadowolnienia nowej okolicy.

Na wieść o wycieczce do stacyi węgierskiej Volocz radość kolonistów doszła do kulminacyjnego punktu. Wycieczka oznaczona na dzień 22 sierpnia, w którym to dniu dyrekcya kolei państwowej zezwoliła na zatrzymanie pociągu w Zeleniance. Na trzy dni przed oznaczonym terminem można było usłyszeć pieśń „Królu Boże Abrahama" z gorącą prośbą o pogodę. Sobota — dzień Najświętszej Panienki, Opiekunki kolonistów — zapowiadał się znakomicie — pogoda była prześliczna. Kilka dni także stanowiła odbyć się mająca wycieczka obfity temat do rozmowy. Wreszcie wyjechaliśmy.

Wycieczce towarzyszył dr. Gerstman, oraz liczne grono pań i panów.

Cała okolica Zeleniańki, Tuchli, Sławska i Ławocznego prześliczna, to też budzi podziw przyjeżdżających w te strony. Mijając zabudowania kolonii przebiegamy szybko most kolejowy na Oporze, za którym wznosi się wspaniale las wysokopienny świerków wystrzelających jak wieżyczki, prosto do góry, jeszcze jeden podobny most, a jesteśmy na stacyi Tuchla. Za Tuchlą aż do Ławocznego okolica o tyle się zmienia, iż przejeżdżamy przez ogromne łomy kamieni, piętrzące się wokoło; wszędzie jednak lesisto i pięknie.

Z okien wagonów wyglądają koloniści śpiewając i gwarząc wesoło. W Ławocznem godzina oczekiwania na pociąg do Węgier. Droga do Beskidu, Kis Solna i Volocz czarujące, istna Szwajcarya. Słychać gwizd lokomotywy: zbliżamy się do największego tunelu przez Beskid — lampy w wagonach zapalone błyszczą migotliwem światełkiem, jak gdyby się wstydziły blasku jasnego słońca. Tunel; — połyskują płyty kamienne tunelu, okopcone dymem lokomotywy — ciemno — nagle wiwat rozbrzmiewa wzdłuż całego pociągu, który mknie wśród głębokich ciemności. Widać białawy dym, robi się jaśniej; obrazy zmieniają się jak w kalejdoskopie.

Rysuje się zdaleka wspaniały wiadukt o sześciu łukach, zwalniamy kroku, lokomotywa opuszcza pewną podstawę i z nieśmiałością wjeżdża na ten wiszący most — serca kolonistów wrażliwe, uderzają niespokojnie — czujemy się zawieszeni między niebem a ziemią. Ustawiczne skręty, jeszcze trzy tunele i kilka wiaduktów; pełna uroku panorama formalnie czaruje małych i starych.

Wysiadamy w Voloczy. Obóz rozbity — niktby i nie zgadł w jakiem miejscu, może i niemiłe przypomnienie zbliżającego się powrotu do szkoły — żal za straconą swobodą i zabawami, zaprosił nas bowiem miejscowy nauczyciel, więc obozowaliśmy w szkole. Po obiedzie przemarsz przez Voloczę, a był to marsz wesoły, gdyż towarzyszyły mu tłumy ludności Voloczu. W Ławocznem podwieczorek i powrót do domu.

Na dworcu i po drodze raźno śpiewali koloniści narodowe pieśni, witani i żegnani okrzykami. Gdy noc zapadła, coraz ciszej robiło się w wagonach przez nas zajmowanych. Siłą otwierane oczy powoli się zamykały, wrażenia całodziennej wycieczki i zmęczenia silniej działały niż wola — główki opadały na piersi, które się cichym i spokojnym poruszały oddechem. Wśród ciemności zabłysły światła kolonijne, otrząsają się chłopaczki ze snu, szybko wysiadają z wagonów, zachowując w sercach wdzięczność dla tych, których kosztem wycieczkę tę urządzono. Wrażenia przebyte pozostaną dla nich miłą wiązanką wspomnień na długie lata. *Jan Soleski.*

† **Ryszard Pieściorowski**, właściciel dóbr Kuźmina w powiecie dobromilskim, członek wydziału rady powiatowej dobromilskiej, obywatel powszechnie lubiany i szanowany, zmarł w dniu 26 sierpnia b. r. Pogrzeb odbędzie się w sobotę 29 bm. o godz. 10 rano w Kuźminie.

W sprawie Morskiego Oka donoszą nam z Zakopanego o nowym fakcie naruszenia posiadania na spornem terytoryum. Oto przed kilku dniami urządzono ze strony węgierskiej właśnie w samym pasie spornym, w lesie na Żabiem, wielkie polowanie na kozice, których cztery ubito. Jest to tem poważniejsze naruszenie, że prócz momentu prawno prywatnego, wchodzą tu w grę względy publiczne. Jeśli bowiem terytoryum sporne należy do Galicyi, naówczas mamy do czynienia z przekroczeniem ustawy krajowej o tępieniu kozic i świstaków.

Trucicielka. W gminie Szent Tamas (w komitacie bacskim) przyaresztowano tymi dniami niejaką Milicę Piwniczką, wdowę, która trudniła się sprzedażą trucizn dla kobiet, chcących się pozbyć swych mężów. W Szent Tamas odkopano kilka trupów zmarłych mężów, a sekcya okazała, że śmierć nastąpiła z powodu otrucia. Tak samo zarządzono ekshumacyę zwłok w Becse, Petrovesiolo, Verbacz i Turia. Skompromitowanych jest bardzo wiele kobiet. Piwniczka przyznała się do wszystkiego.

Sprawa budowy nowego teatru we Lwowie może wreszcie doczeka się końca. Wydział krajowy w odpowiedzi na warunki, postawione przez gminę, zgodził się na nie i oświadczył, iż gotów jest objąć teatr w zarząd kraju i utrzymywać dramat, komedyę i operę, nadto przyjął Wydział na siebie utrzymanie i konserwacyę nowego gmachu, który zostanie jednak własnością gminy miasta Lwowa. W zamian za to, zażądał Wydział, ażeby mu przedłożono plany nowego gmachu i aby stanął on najdalej w przeciągu lat czterech. Magistrat, który już zastanawiał się nad tą odpowiedzią, nie zgodził się w niektórych punktach na postawione przez Wydział żądania. Mianowicie proponuje magistrat, aby termin do postawienia budynku przedłużonym był na lat 6, a to licząc od czasu podpisania z Wydziałem krajowym formalnej umowy. Dalej zobowiązuje się magistrat przedłożyć Wydziałowi nie zupełnie wykończone plany nowego gmachu, lecz tylko szkice planów, zaś wszelkie zmiany w planach uchwalać będzie osobna od tego przeznaczona komisya złożona z komitetu miejskiego i reprezentantów Wydziału krajowego. W tej komisyi budowy mają mieć reprezentanci kraju przy każdej uchwale, bez względu na ich liczbę, czwartą część głosów. Wreszcie zastrzega się magistrat, aby reprezentanci kraju nie mieli prawa stawiać takich żądań, któreby mogły spowodować przekroczenie projektowanej na budowę nowego teatru kwoty miliona złr. Nad temi uchwałami magistratu będą obradować sekcye, a prawdopodobnie z końcem września przyjdzie ta sprawa pod obrady pełnej Rady miejskiej.

W obec tego, że nowy gmach teatralny stanie dopiero za lat kilka, a przywilej dawania przedstawień w teatrze hr. Skarbka kończy się z kwietnią niedzielą 1892 r., nadeszła w tych dniach decyzya Namiestnictwa, orzekająca, iż w gmachu skarbkowskim mogą być dawane przedstawienia aż do roku 1896, pod warunkiem jednak, że będą przeprowadzone w gmachu niektóre niezbędne adaptacye, a mianowicie zniesione loże pierwszego i drugiego piętra, znajdujące się na podwyższeniu poza krzesłami balkonowemi.

Zmarli. Ksiądz Jan Moczulski, gr. katol. proboszcz w Cyganach, pod Skałatem, zmarł w 69 roku życia a 48 kapłaństwa. — W Londynie zmarł nagle na udar sercowy jeneralny poczmistrz W. Brytanji, Railles.

Uroczystości w Trewirze. Wystawienie na widok publiczny sukienki świętej rozpoczęło się d. 20 b. m. o godzinie 9 rano we wspaniale przybranym tumie. Niezliczone tłumy publiczności zebrały się w Trewirze; świątynia zapełniona była po brzegi. O godzinie 12 rozpoczęły się procesye. Miasto przybrane w chorągwie, wspaniały przedstawia widok. — Dnia 19 b. m. po południu, wyjęto ze skarbca, pod kierownictwem biskupa ks. dr. Koruma, szafę, zawierającą sukienkę Zbawiciela. We czwartek, od samego rana, tłumy ludu otaczały tum, starając się o uzyskanie wnijścia do świątyni. Na ulicach ruch niezmierny. Wieże miasta są przybrane w chorągwie, podobnie i miasto. Przybyło bardzo wielu katolików z Berlina, którzy biorą udział w procesyi.

Święta sukienka jest ustawioną pod wspaniałym baldachimem ze szkarłatnego aksamitu, bogato obszytego złotem. Na baldachimie umieszczono złoty krzyż z koroną cierniową i gwoździami. Straż honorowa ustawiła się u stóp ołtarza, obok relikwij. Marszałkowie, w czerwonych płaszczach, utrzymują porządek w kościele. W gronie, otaczającem świętą sukienkę, znajdują się członkowie sądu ziemiańskiego, adwokaci, wyżsi dostojnicy wojskowi, duchowieństwo zamiejscowe bardzo licznie zebrane, profesorowie, pierwszy burmistrz miasta Trewiru w towarzystwie wielkiego zastępu urzędników, reprezentanci miejscy, OO Dominikanie, Benedyktyni i zagraniczni misyonarze. W pochodzie wzięli udział biskupi: luksemburski, birminghamski i monasterski, nadto całe duchowieństwo tutejsze. O godzinie 9 wyszedł biskup dr Korum z pastorałem i w mitrze, w towarzystwie wyższego duchowieństwa; poprzedzali ich kawalerowie maltańscy. Wspaniały widok sprawiał ten orszak i jego otoczenie. Po offertoryum okadził ksiądz biskup św. sukienkę i relikwie. Na chórze śpiewano między innemi pieśń z VII w. Ks. biskup dr. Korum, przemówiwszy do zebranych, wskazywał na ważność tej uroczystości, w czasie której tum trewirski pokazuje narodowi niemieckiemu swoje skarby, a między innemi św. sukienkę bez szwów. Po tem przemówieniu, które wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie, pobłogosławił biskup obecnych. Następnie pomodlił się przed św. sukienką i zdjął z niej okrycie. Wszyscy padli na kolana. Odsłoniętą św. sukienkę widać z daleka; długość jej odpowiada wzrostowi sukni człowieka średniego wzrostu. Jest ona sporządzoną z tkaniny blado-szaro-brunatnej. Z bliska widać na sukience przeświecające białawe miejsca. Ozdoby tkane są jeszcze widoczne, lubo bezbarwne.

Przybyli do Trewiru trzej delegowani księża z Argenteuil, uznali, że szata Chrystusowa, przechowywana w kościele trewirskim, jest autentyczną i pochodzi z późniejszych lat Zbawiciela. Relikwia zaś, przechowywana w Argenteuil, jest sukienką z lat chłopięcych Zbawiciela.

Ofiary Schneidrów. Gdy coraz nowe sprawki łotrowskiej pary Schneidrów wychodzą na jaw, dowiedziano się między innemi, że ohydne swe rzemiosło uprawia ona już od lat 13! Rzecz ma się następująco: W latach 1877 do 1879 służył Franciszek Schneider cztery razy u ówczesnego burmistrza miasteczka Meidling i właściciela oberży, Michała Penna, jako parobek od koni. Razem z nim służyła

także 25-letnia dziewka przy krowach W oberży Penna była między innemi także izba zasłana sianem, gdzie nocowali włościanie idący z dalszych wsi na targ do Wiednia. Szczególnie w letniej porze frekwencya tu była dość wielką, a każdy z wstępujących tam przychodził z koszem, kobiałką, lub czemś podobnem. Pewnego razu jeden z wieśniaków który nocował w gospodzie Penna, wybierając się rano w dalszą drogę, zauważył, że kosz jego znikł bez śladu. Wszelkie poszukiwania gospodarza, któremu chodziło o to, ażeby w domu jego gościom nic nie ginęło, okazały się próżnemi. W kilka godzin później spostrzeżono nieobecność dziewczyny służebnej szukano i pytano za nią, ale nadaremnie. W jakiś czas potem znikł z domu ich i Schneider, popełniwszy przedtem kilka kradzieży. Wkrótce umarł właściciel gospody Penn, spadkobiercy jego sprzedali gospodę komu innemu i całe to zdarzenie poszło w niepamięć. Przed rokiem, może, znalazł parobek, który służył jeszcze za czasów Penna, na podwórzu gospody, w kąt gdzieś wetknięty kaftanik, fartuszek i inne części ubrania, które musiały już długo leżeć, bo za dotknięciem rozpadły się; wyrzucono je na śmiecie.

Teraz wobec głośnej sprawy Schneidrów zaczęto i to przedawnione tajemnicze zniknięcie dziewczyny, której imienia i nazwiska dziś już nikt podać nie umie, badać dokładniej, i wiele okoliczności świadczy za tem, że Schneider zamordował z niewiadomych powodów dziewczynę, trupa włożył do kosza i wyniósł prawdopodobnie do lasu.

Z Neulengbachu donoszą, że kręci się tam jakieś indywiduum, które prowadzi dalej rzemiosło Schneidra, i zdaje się, że jestto spólnik jego, który mimo aresztowania i procesu Schneidra, śmie jeszcze próbować szczęścia. — Zdaje się, że wkrótce go ono zawiedzie.

Temperatura. Termometr + 20° R. Barometr 767°. Podnosi się. Pogoda prześliczna.

Pijany niedźwiedź. Petersburski *Listok*, podaje z Wilna opis katastrofy, jaka świeżo się zdarzyła w dobrach Juchanowszczyzna. Właściciel tych dóbr p. O. przed dwoma laty polując w guberni grodzieńskiej, ujął młodego całkiem niedźwiedzia, którego wziął do siebie dla oswojenia. Podrosły jednak zwierz od pewnego czasu zaczął płatać różne figle, które przybierały coraz większe rozmiary, w miarę rozwijania się jego roztropności. Jeden ze służących wziąwszy kiedyś niedźwiedzia do karczmy, dał mu do spróbowania wódki, która tak mu zasmakowała, że następnie sam niedźwiedź do karczmy poszedł, a zapamiętawszy dobrze skąd mu trunek podano, przewrócił beczkę z wódką i odbiwszy takową dobrze się napił. Żyd karczmarz z rodziną bronił swej własności; rozjuszony wówczas zwierz uderzył gospodarza łapą tak silnie, że ten na miejscu życie zakończył; to samo stało się z synem karczmarza. Żona żyda jego i jedna z córek zostały mocno pokaleczone. Obecni przy tem włościanie, początkowo ze śmiechem spoglądali na odbywającą się w ich oczach scenę; dopiero zmiarkowawszy, że to nie przelewki, pobiegli po topory, widły i t. p. ale powróciwszy z niemi, już znaleźli dwa trupy, dwie kobiety poranione i niedźwiedzia, tarzającego się i kompletnie pijanego. Zawiadomiony o tem p. O. pospieszył niezwłocznie na miejsce i wystrzałem z fuzji zabił swego wychowańca.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim „Żona papy", wodewil w 3 aktach Meilhac'a i Millaud'a muzyka Hervy'ego. Szósty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich. — Jutro w piątek „Właściciel kuźnic" dramat w 4 aktach Jerzego Ohneta.

Panna Helena Zimajerówna występuje u nas w tych dniach. Na pierwszy występ wybrała „Grajka", jednoaktówkę Zygmunta Przybylskiego i „Dziennicek Justysi". Obie te role należą do jej najlepszych. — Nadzwyczajną nowością dla melomanów teatralnych będzie balet w czterech odsłonach pod tyt.: „Jedna noc karnawałowa", nad którym od trzech tygodni niezmordowanie pracuje p. Ettore Baracani, mistrz baletu z Mediolanu.

Rozmaitości.

— **Waga ziemi.** Pewien uczony profesor duński utrzymuje stanowczo, że waga ziemi powiększa się corocznie w skutek spadania na naszą planetę pyłu żelaza. Żelazo to ma pochodzić z gwiazd; i zdaniem jego, spada bez przerwy już to oddzielnie, już po mięszane z deszczem i śniegiem. Profesor utrzymuje, że znalazł w śniegu żelazo w stosunku możliwym do ocenienia, i oświadcza, że dało mu się wydobyć go w dostatecznej ilości do zrobienia breloka, który jeden z jego przyjaciół nosi przy łańcuszku do zegarka.

— **Trybunał** w Paalfeld w Turyngji sądził, a co ważniejsza, osądził w tych dniach oryginalną sprawę, nieomal rozstrzygał kwestyę, czy Luter skończył życie samobójstwem, czy też naturalną śmiercią. Jeden z dzienników turyńskich *Turinger Volksblatt* utrzymywał, iż Luter sam targnął się na własne życie. Dziennik skazany za to został na 150 marek grzywny przez wyżej wymieniony trybunał w Paalfeld. Redakcya dziennika apelowała do sądu wyższego w Rudolfstadzie, który wyrok skasował i sprawę w innym komplecie sędziów rozpatrzeć polecił.

— **Usiłowane samobójstwo przez zagłodzenie się.** Czasopismo rosyjskie „Wracz" donosi o następującym wypadku. 35-letnia robotnica w jednej petersburskiej fabryce cygar zarabiała za 14 godzin pracy dziennie 14 do 30 kopiejek. Żyjąc z tak nędznego zarobku nadzwyczaj skromnie, zachorowała w skutek wycieńczenia sił. Oddana do szpitala, przyszła po jakimś czasie napowrót do zdrowia. Od tąd jednak rozpoczęła się dla niej znowu poprzednia nędza. Bezsilna jeszcze i wynędzniała, napróżno szukała dla siebie jakiejkolwiek pracy, wszędzie spotkała ją odmowna odpowiedź. Biedna kobieta, nie widząc wyjścia, postanowiła odebrać sobie życie. Uczucie jednak religijne nie pozwoliło jej wykonać samobójstwa w pospolitem tego słowa znaczeniu, powzięła więc myśl dobrowolnego zagłodzenia się. W tym celu poszła do lasu, gdzie przez 26 dni, wystawiona na burze i słoty, nie przyjęła nietylko pokarmu, ale nawet kropli wody. Po 26 dniach znalazł ją pewien wieśniak; ciało jej było pokryte mnóstwem owadów, które je straszliwie stoczyły. Tętno serca i pulsu było już tak słabe, że zaledwie można je było skonstatować, natomiast przytomność nie opuściła jej aż do ostatniej chwili. Biedną kobietę odwieziono do szpitala, gdzie po trzech tygodniach wyzdrowiała zupełnie. Czy jednak postarano się o to, ażeby zapobiedz nędzy kobiety przez dostarczenie jej pracy, o tem nie donosi pismo rosyjskie ani słowa.

— **Słońce** w przeciągu jednej minuty wyciąga z ziemi 37,000,000 ton wody, to jest sześć razy tyle, ile waży piramida Cheopsa. Temperaturę taką można by osiągnąć wypalając 8,000,000 kubicznych mil. węgla na sekundę, to jest stos długości 200 mil, takiejże wysokości i szerokości, ważący 12 miljardów ton.

— **Burzliwe wielce życie** pędził zmarły niedawno literat i powieściopisarz hiszpański, Pedro de Alarcon. Urodzony w Guadix w Andaluzji, odbywał studja w Grenadzie, następnie przeniósł się do Madrytu, i tam wiódł awanturnicze życie. Gazeta madrycka *Heraldo*, charakteryzuje go następującemi słowami: „Alarcon był skończonym wyrazem awanturniczego charakteru hiszpańskiego. Mury arabskie jego miasta rodzinnego nazywały z niego poetę, a piękność Grenady — rozpustnika; w Madrycie pędził na życie ubogiego dziennikarza, to znów utalentowanego pisarza, dla którego stały otworem wszystkie salony, do którego uśmiechały się wszystkie piękne kobiety. Spędził wiele nocy na kanapach kawiarnianych, gdyż nie miał własnego domu, gdzieby mógł głowę do spoczynku złożyć; ale w tej samej epoce znajdował w pałacu hrabiów Montijo. Liczba jego przygód, miłostek i pojedynków nie miała końca. Opuścił salony, by jako prosty żołnierz wziąć udział w wyprawie do Marokko, z której wrócił raniony. Był deputowanym do Kortezów i senatorem, i walczył w bitwie pod Alcalą po stronie powstańców przeciw Izabelli II. Wydawał pismo skandaliczne *Latigo* (Bicz), w rodzaju *Latarni* Rochefort'a; przez swoje prace naukowe został członkiem akademji hiszpańskiej. Opisał historję wyprawy afrykańskiej z r. 1861, ale jednocześnie opisał także historję sławnych uroczystości i zabaw w domu hrabiny Montijo, i jednocześnie był jednym z pierwszych mówców w Kortezach, a jako taki, zadał nie jedną porażkę ówczesnemu prezesowi ministrów Narvaezowi. Alarcon odznaczał się również niepospolitym talentem powieściopisarskim, a między romansami jego najwięcej sławy zyskały: „La Prodiga", „El Escandalo". Treścią pierwszego jego poematu jest wiosna andaluzyjska, ostatni — nosi tytuł „Grudzień" i jest wyrazem najczarniejszego, najbardziej zgorzkniałego pesymizmu. Pomimo, iż w roku 1866 ożenił się z mieszkanką Grenady, pędził jeszcze długo dawniejsze awanturnicze życie, aż nareszcie po latach kilkunastu zmienił się, żył tylko dla rodziny i z obrońcy wolności prasy, stał się jej wrogiem Przed laty dziesięciu uległ obłąkaniu i od owego czasu nie wpuszczano do niego nawet najbliższych przyjaciół; z przytomnych chwil w dniu śmierci skorzystał, by napisać do gazet wiadomość o własnym zgonie.

— **Henryk Litolff.** W Colombes zmarł, jak o tem donieśliśmy, znany kompozytor Henryk Litolff. Urodzony w roku 1818 w Londynie, z ojca Francuza, który został wzięty do niewoli podczas kampanji hiszpańskiej i z matki Angielki, od dwunastego roku poświęcił się wyłącznie muzyce; był ulubionym uczniem Meschellesa.

Mając lat ośmnaście, pokochał pewną młodą osobę i wykradłszy ją od rodziców, osiadł we Francji w Melun. Tu rozwinął się jego talent i wybitna muzykalna indywidualność.

W r. 1839, utraciwszy żonę i dzieci, przybył do Paryża i dał się słyszeć w kilku koncertach, następnie podróżował po Europie. W Belgji utwory jego, a zwłaszcza uwertura do „Katarzyny Howard", zyskały wielkie powodzenie

W r. 1843 wśród wędrówek artystycznych zawitał do Warszawy. Mianowano go tu dyrektorem orkiestry, lecz na stanowisku tem przez dłuższy czas nie mógł pozostać, gdyż niepodobna mu było nauczyć się polskiego języka. Przez parę lat swego w Warszawie pobytu, dawał lekcye muzyki i jako nauczyciel był bardzo wzięty.

W r. 1846, będąc już sławnym, powrócił do Anglji Rodzice jego zmarłej żony, wytoczyli mu proces. Skazany na grubą karę pieniężną, a nie mogąc jej wypłacić, musiał odsiadywać w więzieniu, lecz udało mu się zeń umknąć.

W roku 1850 poślubił w Hamburgu wdowę po wydawcy muzycznym, panią Meyer Wówczas to wpadł na myśl utworzenia tanich wydawnictw muzycznych, znanej na całym świecie kolekcyi Litolffa, która wywołała istną rewolucję w świecie księgarskim.

Lecz Litolff niezdolny był osiedlić się gdziekolwiek na stałe. W trzy lata potem opuścił nagle Hamburg. Po drodze zachorował w Brukseli. Przyjechała tam do niego żona i rekonwalescenta zawiozła do Brunszwiku. — Zaledwie przyszedł do zdrowia, umknął po raz wtóry i podążył do Paryża w r. 1858. Dawał tam cały szereg koncertów z świetnem powodzeniem.

W r 1860, po otrzymaniu rozwodu z drugą żoną, poślubił pannę de la Rochefoucauld, która zakochała się w nim z estrady.

Kompozycye Litoffla są różnorodne, pisywał etiudy, opery, oratorya itd. Najcelniejszemi jego utworami są: uwertura do „Robespierra", „Żyrondyści", „Śpiew Gwelfów", oratoryum „Ruth i Booz", opery „Nahel", „Puszka Pandory", „Heloiza i Abelard", „Narzeczona króla Garbe", „Mandragora".

W roku 1876 Litolff był dyrygentem orkiestry w Cafe concert na Polach Elizejskich. Przez lat kilka znikł zupełnie z widowni. Dopiero w roku 1886 wystawił w Brukseli nową swą operę „Templaryuszów" i w r. 1888 w paryskiej Operze „Latający szwadron królowej". Obie te opery były przyjęte chłodno przez publiczność i krytykę Litolff pozostawił wiele kompozycyj nie wydanych.

— **Korespondencja emira.** Następującą anegdotę podaje jedno z pism indyjskich z Kalkuty:

Przed kilku laty w korespondencji byłego emira Kabulu w Mussorze znaleziono list adresowany „Jego królewska mość król Afganistanu". List ten brzmiał jak następuje:

„Wasza królewska mości! — Jestem młodym chłopcem, Niemcem, i posiadam zbiór marek pocztowych Pragnąłbym bardzo w zbiorze tym pomieścić i marki kraju waszej królewskiej mości, za których przysłanie wielce byłbym wdzięczny."

List ten wręczył emir jednemu dyplomatycznemu ajentowi przy swym dworze, który wraz z uprzejmą odpowiedzią przesłał do Niemiec wybór marek kabulskich — Wkrótce potem na dwór emira nadeszła nowa odezwa od „młodego chłopca". Pisał on:

„Szanowny oficerze angielski! — Marki, które z taką uprzejmością raczyłeś mi przesłać, odebrałem. Stanowią one ozdobę mojego zbioru. Pokazywałem je wraz z listem pańskim pewnemu wyższemu oficerowi niemieckiemu, który właśnie bawił w domu ojca mojego, a którego ta uprzejmość oficera angielskiego, okazana młodemu chłopcu z Niemiec, tak wzruszyła, iż poprosiłem go o jego fotografję, aby ją przesłać panu. — Prośbę moję wysłuchano, załączam więc rzeczoną fotografję."

Forografja ta przedstawiała Moltkego, a była opatrzona własnoręcznym podpisem marszałka.

– **W czyjej sprawie?** Kapitan angielskiego parostatku „Tanger", Kennet Pritchard, opowiada, że podczas ostatniej rewolucji w Bueonos Ayres będąc pewnego wieczoru nad brzegiem morza, pochwycony został przez żołnierzy i odprowadzony pod strażą do arsenału, gdzie wręczono mu karabin z kilkudziesięciu nabojami i z rozkazem udania się natychmiast wraz z innymi żołnierzami na pole bitwy. — Przez trzy godziny znajdował się w ogniu i walczył z innymi. — Gdy następnie zwolniono go i postawiono na straży, kapitan skorzystał zaraz ze sposobności i rzucił się do ucieczki. Ale zaledwie ubiegł kilkanaście kroków, usłyszał nad swą głową świst kartaczów i zobaczył przed sobą armaty. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko ukryć się w rowie pełnym wody. — W pół godziny strzały ustały; wtedy kapitan pędem puścił się do brzegu i dopadł swego statku.

Bił się jak stary żołnierz, wystrzelał wszystkie naboje, a przecież nie wie, po czyjej stronie walczył: republikanów czy monarchistów?

— **Omal, że nie nieszczęście!** Zabawny wypadek zdarzył się tymi dniami w mieście Coburg, w wystawionej tamże z powodu zjazdu strzeleckiego menażeryi. Podczas występu wielkiego słonia przybliżył się zanadto pewien jegomość. Słoń, przyzwyczajony do odbierania od publiczności, chleba, cukru i t. p. wyciągnął do niego swą trąbę, jegomość ów jednak zamiast łakoci, poczęstował go lekkiem uderzeniem ręki. W tej chwili słoń szarpnął trąbą, a jakiś ciemny przedmiot wyleciał w górę i spadł na najdalsze miejsce wśród publiczności Homeryczny śmiech wszystkich ogarnął, gdy się pokazało, że przedmiotem tym była peruka owego jegomości, którą słoń w gniewie mu wyrwał.

— **Wyroby z mchu.** W Szwecji od pewnego czasu fabrykują z mchu białego nietylko papier do pisania, ale nawet belki grubości 12 cm, równie wytrzymałe jak drzewo, przyjmujące pokost wszelkiego rodzaju, co czyni je pożądanemi w ornamentyce architektonicznej. Wyrabiają z nich meble, drzwi, ramy okienne, żaluzje, wazony do kwiatów, koła wagonowe itp.

We Wrocławiu wyrabiają z tego mchu wanny i naczynia kuchenne.

Papier z mchu sprzedają w Szwecji po cenie bardzo niskiej.

Literatura i Sztuka.

* **„Niwa"** wyborny dwutygodnik warszawski — w zeszycie z 15 b. m. podaje: „O własnych siłach" przez D., „We czworo", powieść Estei i Własty (c. d.). „Na Zachód", przez St. Kłobukowskiego. „Wojny Litwy z W. ks. Moskiewskiem za Zygmuntów", przez K. Górskiego (c. d.). „Czem filozofja jest dzisiaj i czem prawdopodobnie będzie w przyszłości", przez K. Gabryelskiego (c. d.). „Węgry współczesne", przez Adolfa Smorczewskiego". „Z archeologji i sztuki chrześcijańskiej", przez ks. A. Brykczyńskiego. „Kronika przyrodnicza", przez Iz. Grota. Sprawy bieżące; Pogadanki ekonomiczne, ogłoszenia. W dodatku powieść z angielskiego „Demos".

* **Słowniczek** gwary ludu zamieszkującego wschodnio-południową najbliższą okolicę Nowego Sącza ułożył K a r o l M á t y á s. Pod powyższym tytułem opuściła niedawno prasę praca zaszczytnie znanego na polu folklorystyki (ludownictwa) i niestrudzonego badacza p. K. Matyása. Autor już od dawna zajmuje się naszym ludem, spisuje jego podania, gusła i wierzenia, i w ten sposób przyczynia się do zachowania ginących z dniem każdym dawnych zabytków wiary i filozofji naszego ludu i zapoznaje z niemi szerokie koła publiczności. W najnowszej swej pracy zamieścił autor wyrazy, których używa lud we wschodnio-południowej najbliższej okolicy Nowego Sącza, a mianowicie te wyrazy, które językowi literackiemu są zupełnie nieznane, lub nie są już więcej w użyciu. Praca ta jest bardzo cenną i ma wielką doniosłość dla badaczy naszego języka. Autor językoznastwu polskiemu prawdziwą oddał usługę zebrawszy te słowa używane w gwarze ludowej i ułożywszy je w słowniczek.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na świnie** w Wiedniu przypędzono 3777 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 36—42 zł. za 100 kilogramów żywej wagi.

§ **Wystawa koni** odbędzie się w Przemyślu w dniach 7 i 8 września bieżącego roku Wystawę obeszlą ks. Adam Sapieha i ks. Lubomirski pięknemi okazami koni krwi ardeńskiej; udział obywatelstwa z powiatów przemyskiego, mościskiego, jarosławskiego i cieszanowskiego zapewniony.

§ **Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny** na rok 1892 opuści wkrótce prasę i będzie zawierał: obfity dział informacyjny dotyczący asekuracyj od ognia, gradu i życia i szczegóły dotyczące krajowych instytucyj handlowych, asekuracyjnych, zaliczkowych i przemysłowych.

Dzięki sprzyjającym okolicznościom kraj nasz w ostatniem dziesięcioleciu wykazuje niezaprzeczony postęp na polu ekonomiczno-przemysłowem. Prawie każda ważniejsza gałęź przemysłu bywa już uprawianą w kraju i obecnie nietylko surogaty krajowe ale nawet niektóre przetwory, osobliwie drzewne znajdują w obrocie międzynarodowym ożywiony popyt i rychlejszy zbyt. Handel również bardzo pomyślnie się rozwija. Obok przemysłowo-handlowych zakładów grupuje się jako ważna dźwignia ogólnego rozwoju kraju naszego asekuracyjne i finansowe instytucye, w których przemysł i handel znajduje punkt swego poparcia, a mianowicie nieodzowny kredyt dla niezbędnego obrotu pieniężnego i zabezpieczenia swego mienia od klęsk elementarnych. Oddawna przeto dawała się uczuwać potrzeba podręcznika, któryby uwzględniał nasze asekuracyjne, finansowe i przemysłowe instytucye, i któryby nietylko zawierał wszelkie informacye potrzebne dla interesowanych, ale także odźwierciedlał w głównych zarysach nasz ruch asekuracyjno-finansowy.

Aby brakowi takiego podręcznika zapobiedz, postanowiła redakcya *Ekonomisty* wydać go w postaci kalendarza asekuracyjno-ekonomicznego, który oprócz kalendarza zawierać będzie wszelkie informacye i autentyczne daty o naszych asekuracyjnych, finansowych i przemysłowych instytucyach. Myśli tej tylko przyklasnąć możemy i sądzimy, że wydawnictwo kalendarza odda wielką usługę osobom, które z tymi instytucyami pozostają w jakim bądź stosunku, a szczególniej naszym rolnikom.

Wszelkich bliższych objaśnień co do kalendarza oraz zamówienia do działu ogłoszeń przyjmuje redaktor *Ekonomisty* p. Bolesław Lewicki ul. Teatralna l. 5 we Lwowie.

Z zbożowych targów.

27 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10 50 11 50	10 50 11 50	10 75 12 —	10 50 12 —
Żyto	10 — 10 50	10 — 10 75	0 11 —	10 25 11 —
Jęczmień	7 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 2[illegible]
Owies	7 50 7 85	7 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— .—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 80 9 7[illegible]
Wyka	— —	.— —	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	[illegible]2 — 18	12 13	12 25 18 60
Chmiel				
Konic. czer.	42 52	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.—			
Okowita	—.——			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17· do 17 75 zł.
Dziś usposobienie spokojniejsze.

§ **Projekt nowej kolei lokalnej w Galicyi.** *Presse* donosi: Pewne konsorcyum ubiega się o uzyskanie pozwolenia na podjęcie technicznych robót przedwstępnych celem zbudowania kolei z kopalni węgla Eustachego ks Sanguszki z Grudny-Dolnej do Frysztaka, stacyi kolei państwowej.

Projektowana kolej lokalna będzie miała 15 kilometrów długości i przeznaczona przeważnie do przewozu węgla i wapna.

Telegramy „Przeglądu"

Praga 27 sierpnia. Cesarz przybędzie na wystawę nie 23, lecz 26 września.

Przed południem tego dnia przyjmować będzie Cesarz komitet wystawy, a po południu zwiedzi wystawę.

Wydział krajowy uchwalił zaprosić wszystkie reprezentacye powiatowe do wzięcia przez swych prezesów udziału w uroczystej audyencyi na zamku w Pradze Prezesów powiatowych, tudzież cały wydział krajowy wprowadzi i przedstawi Cesarzowi ks. Lobkowicz.

Na uczczenie pobytu Cesarza urządza wydział krajowy w obu teatrach krajowych galowe przedstawienia

Praga 27 sierpnia. Marszałek krajowy uwiadomił już Wydział krajowy o przybyciu Cesarza. Z tego powodu panuje w całem mieście wielka radość. Już wczoraj wieczorem naradzały się zarówno czeskie jak i niemieckie koła i korporacye nad przygotowaniem uroczystego przyjęcia Monarchy.

Cesarz przybędzie 26 września o godzinie 7 rano. Na dworcu odbędzie się uroczyste powitanie W przyjęciu Najj. Pana na placu wystawy wezmą udział także niemieccy członkowie Wydziału krajowego.

Praga 27 sierpnia. *Politik*, *Hlas Naroda*, *Bohemia* i *Prager Tagblatt*, zamieściły gorące artykuły z powodu zapowiedzianego do Pragi przybycia Cesarza na wystawę i oświadczają, iż oba narody zamieszkujące Czechy zgotują Monarsze serdeczne i wspaniałe przyjęcie.

Według *Prager Tagblatt*'u oprócz Pragi, zwiedzi Cesarz jeszcze inne miasta i okolice Czech.

Petersburg 27 sierpnia Wielki książę Włodzimierz wraz z rodziną wyjechał za granicę Po drodze zwiedzi on Berlin, odwiedzi W. ks. Mecklemburskiego i Paryż, a następnie uda się do kąpiel morskich w San Sebastian.

Chrystjanja 27 sierpnia. Kongres kryminalistyczny uchwalił utworzyć fundacyę imienia Holtzendorfa celem podniesienia umiejętności prawa karnego i studyów nad więzieniami. Siedzibą tej fundacyi będzie Berlin. Zarazem oświadczył się kongres za tem aby grzywny pieniężne w drodze karnej wymierzano wedle dochodów zasądzonego i aby nie było wolno zastępować grzywny pieniężnej karą aresztu.

Paryż 27 sierpnia. Do *Journal des Debats* donoszą z Kopenhagi, iż tam w dobrze poinformowanych sferach, uznają za prawdziwą wiadomość o zamierzonej podróży carewej do Paryża. Podróż ta jest już rzeczą postanowioną i zapewne nastąpi przed końcem października. Carowa zapewne przybędzie yachtem do Cherbourga.

Konstantynopol 27 sierpnia. Minister wojny prowadzi od wczoraj rokowania z francuskiem Towarzystwem „Mesasgeries maritimes," aby mu ono na pewien przeciąg czasu pożyczyło cztery wielkie parowce potrzebne mu do transportu wojska i materyału wojennego do Yemenu.

Temeszwar 27 sierpnia. Z powodu spodziewanego przybycia Cesarza na wystawę tutejszą, wybrał wydział municypalny komitetu temeszwarskiego deputacyę z 40 członków dla przyjęcia Monarchy i złożenia Mu hołdu. Deputacya ta wystąpi w galowych strojach węgierskich Przy wjeździe Cesarza tworzyć będą deputacye wszystkich narodowości, zamieszkujących Węgry, szpaler od dworca aż do placu wystawy.

Paryż 27 sierpnia. Do tutejszego poselstwa chilijskiego nadeszła depesza z Buenos Ayres, donosząca, że przedwczoraj była znów bitwa między powstańcami a wojskiem Balmacedy koło Quintero, w której powstańcy dotkliwe straty ponieśli.

Rozstrzygająca bitwa odbyć się ma lada chwilę.

Berlin 27 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza projekt ustawy przeciw pijaństwu.

Sofja 27 sierpnia. Minister wojny powołał rezerwistów kilku brygad na czternastodniowe ćwiczenia z karabinami Mannlichera.

Celowiec 27 sierpnia. W chwili zawalenia się wieży kościelnej w Pörtschach (w niedzielę) był na nabożeństwie także stolarz Łukasz Raczon i od tego czasu nie wrócił do domu. Mieszkańcy Pörtschachu wpadli na myśl, że zwaliska wieży musiały go przysypać. Wzięto się do usuwania gruzów i po trzydniowem szukaniu wydobyto z pod nich Raczona żywego i tylko lekko skaleczonego.

Londyn 27 sierpnia. Admirał angielski dowodzący eskadrą kanału La Manche, przyjął zaprosiny Gervais'ego i w październiku odwiedzi wraz z swą eskadrą fort francuski Cherbourg.

Zagrzeb 27 sierpnia Wczoraj odsłonięto tu pomnik poety kroackiego Andrzeja Kacicza Ban Kroacyi miał z tego powodu mowę, w której sławił Kacicza jako narodowego pisarza i poetę Mowę bana przyjęto z wielkim zapałem

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 sierpnia 1891

HOTEL ŻORŻA. D. B. Horoch z Wiednia T. Moraczewski z Król. Polskiego. E. Berger z W. Neustadt. P. Stopczyński z Tarnopola. A Wolf z Lipska W. Gniewosz z Kont K. Straszewski z Krakowa J. Starzyński z Baranowa. L Puzyna z Gwoździca. Z. Rychlicki z Nowoszyc. K Czarnowski z Rosji. W. Guszkowski z Rawy. S Zaleska z Wołynia. A. Cielecka z Hadyńkowiec.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Drohojowski z Tułkowic. J. Czaykowski z Pietniczan E Rozwadowski z Żółkwi. R. Schibitz z Żółkwi. Dr. B. Lampecki z Komarna. Z. Gidlewski z Rosji. J. Gabriel z Czerniowiec. A. Muhlrad z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. W. Florecki z Rożniatowa Wilczyńska z Brzeżan H. Karpińska z Przemyśla, F. Adelsberg z Stanisławowa. J. Gumińska z Tłumacza F Kruk z Poznania D Szweja z Gura humory. J. Brydarski z Rzeszowa L. Sewerin z Tarnopola.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	272 12	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	82 —	Wiedeńskie losy kom	150 25
Kredyty węg.	322·—	Akcje tyton.	157.50
Anglobanki	148 25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	223.—	Elbethale	202 —
Ludwiki	205 50	Länderbanki	195·5[illegible]
Nordbany	269·50	Renta zł. węg.	103.10
Lombardy	96·50	Bankvereiny	106·25
Losy tureckie	31·—	Renta węg. p.	100·30
Staatsbahny	276 25	Ruble	1·19·—
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie słabsze.

Lwów, Z Izby handlowej 27 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	204 50	207 50
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	234 5[illegible]	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	[illegible]05 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 30 lat.	98·45	99·15
Banku krajowego 4½% wa.	[illegible] 30	99 —
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	9[illegible] —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 60	96 30
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 10	95 80
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	[illegible]0 —	67 —
„ „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	[illegible]2 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 50	93 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 7[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1873 [illegible] pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1887 4½%	98 3[illegible]	99 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	[illegible]2 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	[illegible]68
Napoleondor	9.36	9 46
Półimperjał rosyjski	9.55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1 24	1 34
„ „ papierowy	1.19¼	1·21¼
100 marek niemieckich	57 85	[illegible]8 45

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·25
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8 —	2 —		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·3[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

76)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Tym razem obywatel Thorel sądził, że wicehrabia zwaryował.

Co to jest? O czem on mówi? Od niego, od serdecznego przyjaciela, od brata prawie Gerarda de Monpazier, od niego, który dla ocalenia emigranta, narażał się na skutki wyroku proskrypcyjnego, ten człowiek żąda rachunku z życia nieboszczyka?

Ludzie dotknięci zbyt silnem wzruszeniem, zbyt ciężkiem nieszczęściem, dostają czasem nagłego obłąkania. Andrzej sądził, że Puyjoli niespodzianie wepchnięty w to mrowisko więzienne, rzeczywiście zostawił rozum na progu więzienia Św. Łazarza.

Patrzał na Gastona zmartwiony, pełen litości.

Lecz gdy wicehrabia zniżając głos, następując mu prawie na nogi i wpatrując mu się w oczy, rzekł:

— Jest coś podlejszego, niż morderstwo, a tem jest odmówienie przytułku, usunięcie ręki, cofnięcie pomocy. Ja czuję, że pan tę podłość popełniłeś!

Wtedy, — ach! wtedy, wszystka krew uderzyła żyrondynowi do głowy, na czoło, na oczy, na wargi. Pochwycił za rękę Puyjolego i rzekł:

— Ani słowa! ani słowa więcej! Lżysz mnie pan, jak mnie nikt nie zelżył na całym świecie! Gdybyś nie był bratem Gerarda, wypoliczkowałbym cię w obec tego tłumu!

Po tych słowach, wypowiedzianych z zaciśniętemi zębami, oddechy tych dwóch ludzi zmięszały się prawie ze sobą.

Wicehrabia wyrwał rękę z uścisku Thorela i patrzył mu w oczy z uporem, który stanowił nową obelgę.

— Gdy będziemy szli na rusztowanie, — rzekł, — jeden z nas będzie miał prawo pogardzać drugim, a głowa tego ostatniego wpadnie do kosza nie jako głowa męczennika, ale jako głowa mordercy!

— Czyż ja wyglądam na mordercę? — zawołał Andrzej, patrząc jasnym swoim wzrokiem na warjata, który go bezcześcił.

Bywają błyskawice w spojrzeniu ludzkiem. Błyskawica, która padła z oczu Thorela, zmięszała mocno Puyjolego.

Powiedział sobie:

— A jeśli ja bluźnię?.. Gerard tak go kochał!

— Ja niczego bardziej nie pragnę, jak uniewinnić pana przed sobą samym. Ale kto zabił mego brata? Kto go zabił?

— Ja miałbym go zabić? ja, który oddałbym był życie za niego?

— Kto zabił Gerarda? — powtórzył wicehrabia.

Andrzej Thorel wstydził się nawet usprawiedliwiać wobec dziwnego oskarżenia, na które pogardliwe wzruszenie ramion dostateczną byłoby odpowiedzią.

Jednak czuł pewien rodzaj przerażenia, widząc że ktoś mógł podejrzywać jego przyjaźń, jego uczucie dla Monpaziera, jego honor wreszcie.

— Nie ma tu ani jednego republikanina zdolnego zrobić to, o co mnie pan oskarżasz, — rzekł do Gastona. — Nazwiska mordercy pańskiego brata nie znam. Nie mogłem mu dać schronienia, to prawda! Ależ ja sam nie miałem gdzie głowy złożyć. Ścigano mnie we własnem mojem mieszkaniu, gdzie pan, panie de Puyjoli, szukałeś schronienia. Zapytaj się pan Klotyldy, czy mąż jej może być mordercą! Jeżeli umrzemy jednego dnia i jeżeli jednym wózkiem na śmierć pojedziemy, nie będę miał innego sposobu zemszczenia się, tylko przebaczyć panu te obelgi i myśleć o panu tylko jako o bracie Gerarda.

Spieszno mu zresztą było przerwać tę rozmowę, tę indagacyę, ten dziwaczny pojedynek na słowa.

On, oskarżony! oskarżony o zbrodnię! oskarżony, że zabił Monpaziera! Czyż można było wymarzyć coś potworniejszego?..

Wobec tej obelgi Andrzej Thorel zapomniał o czekającem nań rusztowaniu, o Klotyldzie, z którą go los rozdzielił. Myślał tylko o tem, jakby się wyrwać z pod wrażenia tej boleści. Czyż osadzony w więzieniu ma się jeszcze codzień spotykać z tem szalonem zapytaniem Puyjolego? codzień być wystawionym na podejrzenia wicehrabiego? Była to dla niego straszliwsza od śmierci męka, bronić się przed zarzutem zamordowania przyjaciela!

— Na szczęście — myślał sobie, — śmierć teraz prędko chodzi; nie będę potrzebował długo znosić tej tortury.

Śmierć chodziła jeszcze prędzej, aniżeli myślał Thorel. Tam, w głębi ciemnego sklepu, w którym żył Wincenty Leroux blady, wychudły, spotykając się w godzinach przeznaczonych na posiłek z tem widmem, które było jego córką: między temi dwoma istotami, skutemi z sobą tajemnicą, bywała także mowa o śmierci Gerarda de Monpazier, — tylko że tam nie rozmawiano słowami, ale — co było może jeszcze straszniejsze — niememi spojrzeniami, zamienianemi między Germaną a Wincentym.

Kupiec pod rozszerzoną dziwnie źrenicą córki, pełną ponurych myśli, doznawał niekiedy wrażenia, jakiego doznaje się przed gorącem ogniskiem.

Wzrok ten parzył go.

Pochylał czoło, szalone myśli kotłowały mu się w głowie, zadawał sobie pytanie, jaki i kiedy wyjdzie z tego wszystkiego; wszędzie i ciągle widział przed sobą swego sędziego, swoją córkę.

Wincenty Leroux uniknął sprawiedliwości, ale zyskał pogardę własnego dziecka.

Ach! sprawiedliwość! Co jemu znaczyła sprawiedliwość z całą armją policyantów, urzędników i z katem! Ale wyroku, który codzień, bez litości, padał z błędnych oczu Germany, — nie! tego nie mógł znieść ten straszny człowiek. Czuł, że jakaś ręka chwyta go za gardło i dusi. W nocy zrywał się na łóżku, charcząc niemal, i w zmroku swego pokoju zdało mu się, że widzi, widział wyraźnie Gerarda wijącego się w jego uścisku, z językiem wywieszonym z ust konwulsyjnie wykrzywionych.

— Lada dzień z rana — mówił sobie Wincenty Leroux, — znajdą mnie nieżywego w łóżku, uduszonego uderzeniem krwi do głowy, tak, jak on uduszony został temi rękami.

Ach! gdyby mógł umrzeć tak, we śnie, nagle!

Umrzeć, tak, tego tylko pragnął. Dosyć miał już tego ciężaru życia.

To, co zrobił, zrobił dla Germany, a teraz zdaje się, że i Germanę uderzył ten cios, który dosięgnął Monpaziera. Wychudła, wyglądała jak cień swój własny. Niema, miała usta zamknięte, jak gdyby śmierć położyła już na nich pieczęć swoją.

— A to ja bym ją zabił, gdyby umarła! — myślał Leroux i dreszcz nim wstrząsał.

Wstawał w nocy i szedł boso podsłuchiwać pode drzwiami pokoju Germany. Zdawało mu się, że kaszle. Suchoty! Czerwona twarz Wincentego bladła.

Potem wracał do łóżka, na legowisko: Germana nie kaszlała — płakała!

Łkania jej szarpały strasznym bólem pierś ojca.

— Nędzniku! — mówił do siebie, — oto twoje dzieło!

Jednej nocy zerwał się nagle, poszedł do szuflady, wydobył z niej pistolet fabryki angielskiej, którego rzeźbiona osada wyobrażała głowę kobiety, i przypatrywał mu się długo.

Pod blaskiem lampy lufa pistoletu rzucała połyski, które miały dla niego coś pociągającego.

Nabić ten pistolet, przyłożyć go do skroni, strzelić, to nie trwałoby długo.

— Jego bronią życie sobie odebrać, to byłoby wymierzeniem sprawiedliwości, — bełkotał sukiennik, magnetycznie pociągany połyskami broni.

To był pistolet, który Gerard Monpazier pokazywał Puyjolemu w dniu, w którym zapukał do jego drzwi, przy ulicy Prawa; to była broń, którą Wincenty Leroux wydarł z rąk zaciśniętych hrabiego.

W niej emigrant ukrył swoją korespondencję z szuanami.

Sukiennik rozwijając i odczytując na pół spalone strzępy papieru, które wydobył wykręcając nabój z pistoletu, mówił sobie, że wytłómaczenie, jeśli nie przebaczenie jego zbrodni mieści się w tych rozkazach, które buntownik wiózł buntownikom, i że, gdyby go oskarżono kiedykolwiek, że zamordował tego człowieka, dość byłoby mu pokazać te strzępki spalonego papieru, a zostałby uniewinniony.

— Byłem wykonawcą sprawiedliwości, a nie mordercą, — bełkotał przerażony, jak gdyby go już indagowano.

Potem zaczął śmiać się nerwowo.

Ach! zapewne, wykonawcą sprawiedliwości! A czy on domyślał się, że ma przy sobie te papiery, w chwili, gdy go zabijał? On zabijał, żeby zabić! Nie ma tłómaczenia!

Jedno tylko miał na swoją obronę, rzecz ohydną: był pijany!

— Oh! zabiłeś go! poprostu zabiłeś! Córka twoja słusznie pogardza tobą! Ona, o której miłość tak był zazdrosny, a która teraz tylko ma wstręt dla niego.

Nagle spalił przy lampie szmatki papieru, który służył za przybitkę.

— No, — rzekł dziwnym głosem, — teraz nie masz już nic na swoją obronę. Masz tylko pistolet, który znaleziony u ciebie, będzie stanowił dowód zbrodni!

I machinalnie nabił pistolet, który należał niegdyś do Gerarda Monpazier.

Chciałżeby życie sobie odebrać? Tak, bezwątpienia. Nabiwszy broń, długo spoglądał na kurek, na cyngiel, który dość było poruszyć, żeby zakończyć wszelkie zgryzoty.

Potem zatrzymał się. Chciał jeszcze zobaczyć Germanę, pomówić z nią, przekonać się czy też jest w niej jeszcze choć iskierka litości dla niego, pocałować ją, poczuć jeszcze rękę swojej córki w swojem ręku.

Czekał aż się dzień zrobi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.